

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE
N° 3 (141) MARZEC 1968 ROK WYDANIA XVII
MARS ANNEE D'EDITION

Wreszcie dowiedzieliśmy się prawdy, i to z najlepszego źródła, bo od Gomułka: Manifestacje tysięcy młodzieży wyższych uczelni w Kraju były antypolskie! Obroncą interesów Polski jest on, Władysław Gomułka. Tylko on wie co jest „polskie”, a co „antypolskie”. On wie, że „antypolski” jest Adam Mickiewicz, bo śmiało źle pisał o carskiej Rosji, która jest natchnieniem dzisiejszych władców Polski „ludowej”. Bo czyż to nie car konfiskował ziemię ojcu, którego synowie byli w powstaniu, czyż to nie car nieposłusznych studentów odsyłał za karę „w sądaty”, bo czyż to nie w carskiej Rosji uczono rekrutów, że „wnutrynnymie wragi eto Żydy, Palaki, a głównie studenty”? W tym kraju właśnie zawsze policja miała kłopoty z intelektualistami. Piłsudski wspomina w jednej ze swoich książek o naczelniku policji w Charkowie, który odprowadza na dworzec znajomego, jadącego do Niemiec; „a jak będziesz w Moguncji — mówi carski policjant — to zobacz pomnik Gutenberga i pluń mu w twarz, bo od niego poszło wszystko zło”. W Rosji właśnie hasłem zwycięskiej rewolucji było „dajcie gramotnyje”. Wprawdzie Sowiety już to hasło zmieniły, ale Gomułka widocznie jeszcze o tym nie wie. A zawołanie „biej Żydów, spasaj Rassiju” w umyśle Gomułka nie straciło na aktualności, mimo że w międzyczasie

w usta, a sam Gomułka przemówił dopiero kiedy wrzenie trochę ucichło. Nie odezwał się lubiący przemawiać Cyrankiewicz, nie zabrał głosu ostawiony Moczarski, „milicje robotnicze” rozwalają głowy studentom, a nigdzie w prasie nie zostało wymienione nazwisko ministra oświaty Henryka Jabłońskiego, który jest przecież „ministrem studentów”.

oczywiście, poza Gierkiem, który prawdopodobnie Mickiewicza nie czytał — niewielu jest chętnych do obrony decyzji zakazującej grania „Dziadów” na scenie teatru warszawskiego. To jest kompromitujące i może być niepotrzebnym obciążeniem w przyszłości, może niedalekiej. A przyszłość w Polsce nie nazywa się Gomułka!

Często się mówiło i pisało w ostatnich tygodniach w prasie krajowej o „stalinowcach”, którzy jakoby wysługiwali się studentami dla swoich celów. Wolne żarty! Najpierw studenci polscy nie są tacy głupi, żeby się dali nabrać „stalinowcom”, których się w Kraju rozpoznaje dosyć łatwo. A poza tym — i to najważniejsze — najbardziej ostrzy „stalinowcy” są dziś nie tylko w kierownictwie Partii, ale i w rządzie „ulaskawieni” przez samego Gomułka. Nie tylko pozostały ze „stalinizmu” osoby, ale i metody. — Zajrzyjmy np. do „Życia Warszawy” z 14 marca br. Tow. Kazimierz

„Cała Polska czeka na swego Dubceka...”

Adolf Hitler też się do niego przyznawał. To też antyżydowska „czystka” idzie w całej pełni i nie oszczędza najwierniejszych, do których się zaliczał Roman Zambrowski.

Jak podaje paryskie „Le Figaro”, Gomułka w swoim przemówieniu podał następujące liczby dotyczące represji: aresztowanych — 1.208 (w tym 367 studentów), wypuszczonych na wolność — 647 (w tym 194 studentów), skazanych — 50, sądzonych — 145. Założywszy nawet, że sążeni i skazani to nie te same osoby, to nie możemy się doliczyć 366 osób. Może w następnym przemówieniu powie nam Gomułka co się z nimi stało!

Z wylczeń Pierwszego Sekretarza P.Z.P.R. wynika, że 561 osób podległo sankcjom za manifestowanie, nie przeciw istniejącemu reżymowi, ale o wolność i demokrację. Niezależnie od tego pewną ilość ludzi wyrzucono z posad albo z Partii. Przyczem, o ile dobrze zrozumieliśmy Gomułka, to dopiero początek! Oczywiście nie będziemy ronić łez, że kogoś tam wyrzucono z Partii, a w sprawie zwolnionych z (dobrych) posad dygnitarzy chodzi nam o samą hitlerowską zasadę zbiorowej odpowiedzialności, a nie o los tych osób.

Przemówienie Gomułka z 19 marca br. nie jest jednak okrzykiem zwycięstwa. Daleko mu do słynnego: „Ręka która się podniesie na władzę ludową będzie odcięta!” Cyrankiewicza po wypadkach poznańskich. Gomułka się już lekko wycofuje, bo nie może inaczej. Jest rzeczą charakterystyczną, że wielu wymownych zazwyczaj dygnitarzy, obecnie nabrało wody

KŁOS, w artykule „Dyktatura ciemniaków” szykuje dla prokuratora akt oskarżenia przeciw Kisielewskiemu, a na innym miejscu „młodzież Białegostoku” żąda ukarania pisarza Pawła Jasienicy jako „dezertera i prawej ręki wodza bandy, wstawionej w latach 1944-48 licznymi mordami spokojnych obywateli”. Utało się dotychczas, że „Życie Warszawy” uznawano za pismo bardziej „liberalne” niż inne, a jego korespondenci zagranicą korzystali często z pewnego rodzaju „taryfy ulgowej”: uznawano ich po prostu za dziennikarzy. Okazało się, że to nieprawda, a różnica między „Życiem Warszawy” a „Trybuną Ludu” jest tylko w nazwie. Kisielewski, który zaraz po Październiku obwoził po Zachodzie swój slogan, że „komunizm to jest amerykańizm dla biednych, a amerykańizm to jest komunizm dla bogatych” przekonał się, że — według jego norm — pisarze i studenci odgrywają w komunizmie rolę murzynów w Ameryce.

Jak za stalinowskich czasów, usuwa się z Polski dziennikarzy zagranicznych i to nie zawsze za to, że napisali coś złego; czasem — jak w wypadku korespondenta londyńskiego „Times” — za to że nie napisali tego co reżym życzył sobie, żeby przestali swojemu piśmu. W obawie przed „zarazą” czechosłowacką usunięto z Polski korespondenta „Młoda Fronta”, który był gościem „Sztandaru Młodych”; z polecenia Moczarskiego „dziennikarze” z polskiego piśma obwieścili swemu czeskiemu koledze, że ma opuścić granice Polskiej Republiki Ludowej. — Czy w tych warunkach można się dziwić, że studenci manifestowali przeciw kłamstwu prasy i palili publicznie dzienniki piszące świadomie nieprawdę? Jakże odległe są czasy, kiedy na granicy czeskiej urzędnicy konfiskowali polskie gazety, aby mieszkańcy sąsiedniej republiki ludowej nie dowiedzieli się co się dzieje w świecie.

(dokończenie na str. 2)

DEKLARACJA p. ANDRE VOISIN,
PREZESA RUCHU FEDERALISTÓW
FRANCUSKICH „LA FEDERATION”
W ZWIĄZKU Z WYPADKAMI W POLSCE

Ruch Federalistów Francuskich „LA FEDERATION” nie może pozostać obojętny wobec wypadków, które miały miejsce w ostatnich tygodniach w Polsce.

1.208 osób, w tym 367 studentów zostało aresztowanych, 145 sądzonych i 50 skazanych — przytaczamy tu cyfry podane przez samego p. Gomułka — z okazji manifestacji z których jednak żadna i w żadnym momencie nie była skierowana przeciw reżymowi.

Czegoż więc chcieli młodzi manifestanci?

Początkowo protestowali oni przeciw zdjeciu z afisza patriotycznej sztuki ich poety narodowego, Adama Mickiewicza, którego stawa jest światowa, a którego pamięć czczą pomniki w większości miast polskich, zaś jego statua nad brzegiem Sekwany, w sercu Paryża, jest widomym znakiem odwiecznej przyjaźni między Polską a Francją.

Jakże się nie dziwić, że Polska Republika Ludowa jest zaniepokojona wrogością wobec Rosji carskiej, którą wyraża ta sztuka?

W istocie studenci protestowali przeciw wszechwładnej cenzurze, która przekreśla wolność słowa, a pisarze — którzy wypowiedzieli się poprzez uchwały ich organizacji — zajęli to samo stanowisko. I jedni i drudzy wyrazili zawód, zmuszeni do stwierdzenia, że p. Gomułka nie dotrzymał obietnic złożonych w 1956 r.

Represje w stosunku do ludzi, którzy publicznie domagali się wolności ujawniły zasady i metody nie do przyjęcia dla demokratów:

1. — odpowiedzialność zbiorowa: karanie rodziców za czyny ich dzieci, przywodzi na myśl smutne wspomnienia metod totalitarnych jak najbardziej godnych potępienia;

2. — szukanie a priori winnych pośród „sionistów” zdradza mentalność typu nazistowskiego;

3. — brutalne wyrzucanie studentów z uczelni w czasie roku szkolnego (i odsyłanie ich do wojska), tak szkodliwe dla ich przyszłości, przypominało nam zarządzenia które wydawał chętnie car Mikołaj I-szy, a które historia osądziła definitywnie.

P. Gomułka może przemawiać: jego mowy nie przekonaty nas!

Jako Francuzi pragniemy jedynie wyrazić naszą pełną solidarność z Polakami, którzy walczą o lepszą przyszłość, a których reakcje i sposób postępowania są, jak zawsze, bardzo zbliżone do naszych.

Jako Europejczycy, wyrażamy się, że możemy oświadczyć, iż aspiracje, które z taką odwagą wyraża młodzież polska — są głębokimi dążeniami całej młodzieży wszystkich narodów Kontynentu.

Europa jutra będzie się organizowała w duchu wolności, podtrzymywana i rozwijana przez instytucje demokratyczne.

Zapewni ona powiązanie wysiłków, odrzucając jednocześnie poddanie się władztwu jakiegokolwiek potęgi i zapewniając niepodległość dla wszystkich.

Przesyłamy braterskie pozdrowienia, wyraz naszej wiernej sympatii dla całej młodzieży polskiej, a za jej pośrednictwem dla całego narodu polskiego.

Niech żyje Polska demokratyczna, wolna i europejska! Niech żyją Polacy, którzy po tysiącu lat swojej historii dają świadectwo tej samej palącej żywotności, która smuci ich wrogów i raduje ich przyjaciół!

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French and in English.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français et en anglais.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer und in englischer Sprache.

NOTATKI EUROPEJSKIE

Radzimy przeczytać

Taki jest bilans dwunastoletnich rządów Władysława Gomułki, którego nam propaganda zachodnia — z amerykańską na czele — przedstawiała jako: 1. — „liberalnego”, a zrehabilitował (a na niektórych odciinkach prześcignął) „stalinowców”, 2. — „antyrosyjskiego”, a nikt go nie pobił w serwilizmie dla Rosji, nie tylko Chruszczowa a potem Breżniewa i Kosygina, ale nawet białej Rosji carów.

A „Październik” zapyta? To było dawno i zresztą nieprawda — jak się mówi w Warszawie!

Czy przemówienie Gomułki zamyka sprawę wrzenia w Polsce? Na pewno nie. Jedyne co Gomułka potrafi zrobić to „przykręcić śrubę”, bo tego tępego sowieckiego „aparaczyka” na więcej nie stać. Ale pamiętać trzeba, że w Polsce, obok problemu wolności, narasta coraz mocniej problem chleba, bo sytuacja gospodarcza pogarsza się z miesiąca na miesiąc. Stalinizm w Czechosłowacji utrzymał się tak długo, aż nie wyniszczył podstaw ekonomicznych tego kraju. W Polsce przez pewien czas względna wolność słowa była upustem łatającym niedomogi gospodarce. Na to by wygłodzić kraj i jednocześnie zamknąć mu usta trzeba N.K.W.D. Berii. Bezpieka Moczara nie wystarczy.

A poza tym, w sąsiedniej Czechosłowacji dzieją się rzeczy w które trudno Polakom uwierzyć. Ci Czesi, tradycyjni wielbiciele Moskwy, jedyni którzy we względnie wolnych wyborach w 1947 r. dali tak wysoki procent głosów na Partię Komunistyczną, u których stalinizm przeżył wszelkie przemiany w Sowietach — w ciągu trzech miesięcy dokonali bez większego hałasu takiej rewolucji, że jeden z wyższych urzędników mógł powiedzieć, że dziś radio praskie jest swobodniejsze w wypowiedziach niż francuskie! Nie trzeba być wielkim specjalistą od psychologii narodów, żeby stwierdzić, że społeczeństwo polskie tym bardziej odczuwa poniżenie zadane mu przez Gomułkę, że w sąsiednim kraju, który przez długie lata był przedmiotem drwinek Polaków dokonuje się na ich oczach szybka przemiana w kierunku odzyskiwania wolności najpierw przez obywateli, a w przyszłości, być może, i przez państwo. Ten ładunek psychologiczny będzie tym niebezpieczniejszy im bardziej Gomułka będzie „przykręcał śrubę”. Ostawiony „żelazny trójkąt” budowany przez Gomułkę zaczyna rdzewieć: pisaliśmy o tym w momencie kiedy Gomułka święcił swoje „zwycięstwo dyplomatyczne”.

Nie darmo więc w czasie ostatnich manifestacji krążyło w Warszawie hasło: „Cała Polska czeka na swego Dubceka!” Tysiąc lat temu Czesi dali Polakom Dąbrówkę. Na progę nowego tysiąclecia — trochę skromniej — może nam dać Dubceka. Po Gomułce, to byłaby wielka ulga!

Z KRAJOWEGO NOTATNIKA

(dokończenie ze str. 3)

Musi budzić zdziwienie, że w tych burdach, jak wynika z kilku przytoczonych przykładów i innych faktów, uczestniczyli dzieci rodziców zajmujących niejednokrotnie odpowiedzialne stanowiska państwowe i społeczne. Rodzi się oczywiście pytanie, czy ci rodzice poczuwają się do odpowiedzialności za takie wychowanie, które pozwala ich dzieciom uczestniczyć w ekscesach, skierowanych przeciwko władzom uczelni i porządkowi społecznemu”. — Traktujemy niniejszy cytat jako dokument, jesteśmy przekonani bowiem, że któregoś dnia usłyszymy zmienioną wersję (czyniono to nie jeden raz!). A więc zachowujemy memoria! Powstrzymujemy się od dalszych komentarzy; demonstracje trwają nadal, sytuacja w Kraju jest napięta. Czeskie radio i telewizja poparły pośrednio warszawskich studentów. Nastroje w innych ośrodkach akademickich w Krajach są eksplozywne. Narazie przewaga po stronie tych, którzy dysponują środkami terroru.

Mamy głęboki szacunek i podziw dla narodu polskiego, który nieustępliwie walczy o swobodę wypowiedzi artystycznej, o swobodę badań naukowych, o wolność myślenia, o respektowanie podstawowych PRAW CZŁOWIEKA!

Andrzej J. CHILECKI

« POLSKA w EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW
ANI EMIGRANTÓW. — JEST
TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW
JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ,
BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ
PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

„Szóstka” powinna mieć „uzgodnioną politykę kredytową” w stosunku do krajów Europy Wschodniej w których handel prowadzi państwo; podstawą tej polityki powinno być wspólne ustalenie „pułapu” kredytów w proporcji do rozmiarów wymiany handlowej obecnej i spodziewanej poszczególnych państw członkowskich. Takie jest stanowisko Komisji Wymiany Handlowej Zewnętrznej Parlamentu Europejskiego. Komisja E.W.G. prosiła o ustalenie wytycznych wspólnej polityki wymiany ze Wschodem. Kraje Europy Wschodniej powinny mieć coraz to większą świadomość istnienia Wspólnoty i faktu, że będzie ona ich partnerem we wszystkich negocjacjach o charakterze handlowym.

Pomiędzy 1958 r. i pierwszym semestrem 1967 roku, produkcja przemysłowa Wspólnoty, za wyjątkiem budownictwa, przemysłu artykułów spożywczych, napojów i tytoniu — podniosła się o 71%. Dla porównania — w Stanach Zjednoczonych o 73%, w Wielkiej Brytanii o 35%. Produkcja rolna Wspólnoty podniosła się o 29%. Najsilniejszy wzrost produkcji rolnej odnotowano we Francji — 40%, dalej Włochy 26% i Niemcy 16%.

W okresie 1957-1966 liczba bezrobotnych w krajach Wspólnoty zmniejszyła się z 2.750.000 do 1.317.000 osób. W Niemczech ilość bezrobotnych spadła z 2,9 — 0,6%, Włochy 7,1 — 3,9%, Holandia 1,3 — 1,0%, Belgia 2,4 — 1,7%. Jedyne we Francji nastąpił wzrost bezrobocia: 0,8 — 1,4% (procent w stosunku do ilości zatrudnionych).

23.II, w memorandum skierowanym do swoich pięciu partnerów i Komisji Europejskiej. Włochy zażądały zwołania konferencji państw „Szóstki” i państw kandydujących do Wspólnego Rynku. Włochy zaproponowały Komisji aby określiła środki koordynacji polityki ekonomicznej „Szóstki” z polityką „kandydatów” w celu ułatwienia im późniejszego przyjęcia do E.W.G.

15.II, w Kiel (N.R.F.), odbyło się kolokwium, zorganizowane przez „Euratom” na temat stosowania w przyszłości napędu atomowego na statkach handlowych. W kolokwium wzięły udział delegacje rządowe, przedstawiciele ośrodków naukowych, przemysłu atomowego i stoczniowego.

25-29.IX.1968 r., w Essen, odbędzie się Europejski Festival folkloru, piosenki i muzyki popularnej.

8.II., podczas wizyty oficjalnej w Waszyngtonie Jean Rey, przewodniczący Komisji Europejskiej przedstawił władzom amerykańskim stanowisko Wspólnoty do planu „Johnsona” odnośnie uzdrowienia bilansu płatniczego.

Komunikat oficjalny opublikowany w czasie spotkania Rey-Johnson podkreśla szczególnie, że ścisła współpraca między Stanami Zjednoczonymi i E.W.G. jest konieczna, aby przebieg przystosowania płatniczego nie naruszył ani rozwoju gospodarczego ani równowagi finansowej i zapewnił realizację rundy Kennedy’ego.

28.I. Pierre Werner, premier rządu luksemburskiego zaproponował państwu „Szóstki” plan pracy w dziedzinie polityki monetarnej.

„Targi Europejskie 1968” odbędą się w Nancy od 6-12 kwietnia.

Tegoroczne Targi zorganizowane będą pod hasłem: „Wspólny Rynek i przyszłość ekonomiczna Europy”.

ORGANIZACJE WCHODZĄCE W SKŁAD A.E.F.

(uzupełnienie tabeli zamieszczonej w „Polsce w Europie”, luty 1968 r.)

- HISZPANIA — „Mouvement Fédéraliste Espagnol”, c/o M. Manuel Thomas de CARRANZA, Alameda de Santiago, Carretera de la Carena K. 18.
- AUSTRIA — „Europäische Föderalistische Bewegung Oesterreich”, Dr Otto STEIDLER, Glacisstr. 5 a GRAZ.

- Marc SARAMITE — „La politique de conjoncture dans la Communauté économique européenne”, Coll. „Publications de l’Institut d’Etudes politiques de Toulouse”, Bruxelles, Librairie européenne, 1967, 210 str., cena 220 FB.
- Hans MAIER — „Die NPD Struktur und Ideologie einer Nationalen Rechtspartei”, München, R. Piper & C., 1967, 48 str.
- Fred H. RICHARDS — „Die NPD — Alternative oder Wiederkehr”, München, Olzog Verlag, 1967, str. 160.
- Werner SMOYDZIN — „NPD — Geschichte und Umwelt einer Partei. Analyse und Kritik”, Pfaffenhofen, IImgau Verlag, 1967, str. 281.
- „De Gaulle hat gesagt... Einer Dokumentation seiner Politik”, Herausgegeben von Hans STERCKEN, Stuttgart, Seewald Verlag, 1967, str. 367.
- Karlheinz KLEPS — „Langfristige Wirtschaftspolitik in Westeuropa”, Rombach, Freiburg i.B., 1966, str. 524.
- Kurt ZENTNER — „Illustrierte Geschichte des Widerstandes in Deutschland und Europa (1933-1945)”, München, Südwest Verlag, 1966, str. 608.
- Jean OTTENHEIMER — „Vingt ans d’économie mondiale”, Editions Genin, 1967.
- Danièle BLONDEL-SPINELLI — „L’Energie dans l’Europe des Six”, Coll. „Perspectives européennes”, Ed. Cujas, 1967.
- Colette CONSTANTINIDES-MEGRET — „Le Droit de la Communauté économique européenne et l’ordre juridique des Etats membres”, Coll. „Bibliothèque de droit international”, Librairie générale de droit et de jurisprudence, 1967.
- „Les ententes à l’échelle européenne”, Coll. „Institut d’administration des entreprises”, Ed. Dunod, 1967.
- Emile NOEL — „La Fusion des institutions et la fusion des Communautés européennes”, Coll. des conférences européennes. Publications du Centre européen universitaire de Nancy, 1967.

TE SAME PROBLEMY, TO SAMO ROZWIĄZANIE

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że w swoim czasie — omawiając ataki na Polskę i Polaków — proponowaliśmy utworzenie „sekretariatów prasowych”, których zadaniem byłaby zorganizowana obrona dobrego imienia naszego Kraju i naszego Narodu.

W nowojorskim „Nowym Świecie” (z 24.II.68 r.) znajdujemy artykuł sędziego Edwarda E. PLUSDRAKA: „O zorganizowane działanie. Potrzeba utworzenia ośrodka, który będzie zwalczał antypolską i antypolonijną propagandę”. Amerykański prawnik, po przypomnieniu ataków jakie miały miejsce w prasie, radio, telewizji i ksiązkach amerykańskich na naród polski i na społeczność polską w Stanach Zjednoczonych daje jako przykład stworzoną przez Żydów amerykańskich i świetnie działającą Ligę Przeciw Zniesławieniu (Anti-Defamation League). Następnie wskazuje on na praktyczne środki działania, dostosowane do instytucji i ustawodawstwa amerykańskiego i stwierdza: „...wspomniane środki są skuteczniejsze niż lamentowanie i pisanie indywidualnych listów”. Dodajmy od siebie, że w warunkach europejskich ilość takich, którzyby: a) śledzili systematycznie wydawnictwa, prasę, radio i telewizję miejscową, a więc byli na czas powiadomieni o atakach na Polskę i Polaków; b) umieli — a zwłaszcza chcieli — napisać odpowiedni list do wydawnictwa, redakcji czy stacji telewizyjnej — nie jest przesadnie duża: w Wielkiej Brytanii jest pod tym względem lepiej niż na kontynencie.

Sędzia PLUSDRAK dodaje: „...zorganizowana akcja może być również skuteczna do stworzenia pozytywnego i korzystnego obrazu. Godne uwagi wydarzenia z naszego życia można rozgłaszać poza prasę lokalną. Osiągnięcia i dokonania naszych ludzi mogą zdobyć uznanie opinii publicznej. Pod tym względem skromność nie jest cnotą”.

Przedstawiając swój plan stworzenia placówki o zadaniach informacyjnych, nie odbiegających od naszej sugestii „sekretariatów prasowych” sędzia PLUSDRAK pisze: „Tego rodzaju działalność wykracza poza wysiłki jednostek lub grup jednostek. Inteligentna, metodyczna akcja wymaga utworzenia specjalnej organizacji o krajowym zasięgu”.

Czy liczne polskie organizacje w poszczególnych krajach Europy stać będzie na taki wysiłek, którego ani konieczności ani aktualności nie trzeba chyba udawadniać?

Z KRAJOWEGO NOTATNIKA

„Przegrał pan marsz, skończona partia i kwita.”
(z wiersza Kazimierza Wierzyńskiego, zatytułowanego „Do towarzysza Wiesława”, „Kultura”, Nr. 3/1968, Paryż).

GOMUŁKA I STUDENCI

Już w roku 1957 (przy okazji niedopuszczenia do wydawania pisma „EUROPA”) Gomułka ujawnił swą głęboką niechęć, jeśli nie wręcz negatywny stosunek do „liberałów” (zarówno w sferze polityki jak i kultury w szczególności; nb. dla Gomułki dziedzina kultury nigdy nie przedstawiała jakiejś autonomicznej sfery, ale była i jest w dalszym ciągu traktowana jako odbicie procesów politycznych w rozumieniu linii partii). Bardzo znamienne było przemówienie Gomułki wygłoszone na naradzie z dziennikarzami w dniu 5 października 1957 roku. Po dwóch dzień uważane jest jako wytyczna dla aparatu partyjnego w stosunku do prasy.

Dyrektwy jakie Jerzy Morawski, a potem Edward Ochab, Ryszard Strzelecki i Zenon Kliszko, odpowiedzialni kolejno w Biurze Politycznym za sektor kulturalny, przekazywali wydziałom KC oraz odpowiednim resortom, były odzwierciedleniem stanowiska Gomułki. Według I sekretarza mianowicie należy czuwać nad tym by „wolnościowa atmosfera nie przeradzała się w krzewienie treści niezgodnych z interesami partii”. Owa „wolnościowa atmosfera” została przez Gomułkę dość osobliwie spretyczowana w przemówieniu wygłoszonym na Centralnym Kursie Partyjnego Aktywu Propagandowego w dniu 16 lutego 1957 roku: „Jednemu z towarzyszy spośród działaczy partyjnych z Krakowa, który niedawno nawiązał ze mną gorącą dysputę na temat, czy jest w Polsce dyktatura proletariatu, czy nie ma, odpowiedziałem, że zamiast tyle rozprawiać, należałoby mocniej i sprawniej stosować ostrze tej dyktatury właśnie w Krakowie, to znaczy zapewnić respekt dla naszego prawa i dla naszej władzy...” — W dalszej części referatu Gomułka zalecał dozowanie swobód by nie dopuszczać do głosu tendencji prawicowych zdecydowanie antysocjalistycznych jak i rewizjonistycznych, które uważa do dnia dzisiejszego za największe zło.

Na jesieni 1958 roku, Edward Ochab występując jako rzecznik Gomułki powiedział Jerzemu Zawieskiemu, że trzeba zrozumieć Gomułkę i pomóc mu. Zahamowanie procesów demokratyzacji — według Ocha — stało się konieczne ponieważ „ożywiła się działalność sił reakcyjnych w kraju i istnieje groźba nowych zamieszek”. Ochab dał też do zrozumienia, że Biuro Polityczne nie ma zaufania do sfer intelektualnych: „literaci i dziennikarze są często nieodpowiedzialni i nie chcą albo nie potrafili zrozumieć, że proces liberalizacji musi postępować stopniowo i nadzwyczaj ostrożnie”. Ochab apelował wówczas do Zawieskiego, w imieniu Gomułki, by katolicy oddziaływali uspokajająco i państwotwórczo. Dział fakty wskazywały, że postawie katolicy z grupy „Znak” zastosowali się bardzo posłusznie do zaleceń Gomułki via Ochab. Wydawało się wówczas, że Gomułka panicznie boi się wszelkich wstrząsów i dlatego uważa za konieczne dawanie racji wolnościowców. Część jego dawnych przeciwników z grupy „puławskiej” zgadzała się z tym stanowiskiem, drudzy jednak nastawieni byli krytycznie, upatrując w tym maskowaną ustępliwość na rzecz konserwatywnego skrzydła. W rzeczywistości Gomułka choć pozornie starał się lawirować pomiędzy przeciwstawnymi tendencjami, kiedy czuł się zmuszony dokonać wyboru, to bagatelizował ostrzeżenia „liberałów” i stawał po stronie „zamordystów”, atakując poglądy liberalnego skrzydła partii, utożsamiając je z odchyleniem rewizjonistycznym. Rozbrat z Władysławem Bieńkowskim, a potem z Jerzym Morawskim, Romanem Zambrowskim i Władysławem Matwinem, miał jako podkład różnice zdań na temat tego, co stanowi główne niebezpieczeństwo dla partii.

Ludzie, którzy spotykali się z Gomułką byli zdania, że w tym przełomowym okresie kiedy wykrystalizowała się nie tylko taktyczna, ale właściwa jego postawa do październikowych przemian, zachodziła w Gomułce pewna sprzeczność. Z jednej strony osobista prawota, narodowy horyzont i zdrowa ambicja kontynuowania dzieła odnowy, z drugiej zaś strony aparatczykowski, ciasne spojrzenie i kompleksy antyinteligencji połączone ze śmiertelną obawą, że niekontrolowane tendencje liberalne doprowadzą do podminowania pozycji partii: „Są tacy, którzy szczerze chcą rozwoju demokratyzacji, ale zapominają przy tym, że jesteśmy społeczeństwem klasowym, w którym istnieją jeszcze stosunkowo silne wpływy polityczne wroga klasowego” (z przemówienia Gomułki w dniu 16.2.1957 r.).

Sprzeczność ta budziła opory u ludzi skądinąd mu oddanych. W praktyce w latach późniejszych 1959-1961

inicjatywy o charakterze usztywniającym dotychczasową politykę zyskiwały łatwiej i szybciej aprobatę Gomułki aniżeli projekty posunięte czy decyzji personalnych w wymowie liberalnej. Bez wahania narażał się on na niepopULARNOŚĆ w kołach liberalnych w partii, w środowiskach literacko-twórczych i wśród młodzieży uniwersyteckiej, natomiast z zasady nie ryzykował rozdźwięków z antyliberalnie nastawionymi kołami aparatu. Gomułka natomiast zawsze wychodził z założenia, że w aparacie i szeregowej masie partyjnej dominuje niechęć do „rozrabiaczy inteligentkich” i że interes partii wymaga wobec tego uśmierzania „wybryków” względnie nieuzasadnionych rozszerzeń tych, którzy domagają się kontynuacji „dzieła odnowy”, niezależnie od indywidualnych pobudek, służą propagowaniu nastrojów rewizjonistycznych.

Czy Gomułka jest antysemitą? Na pewno nie, w sensie rasowym czy programowym. Natomiast niewątpliwie zgadza się w konkretnych wypadkach z podsuwanymi mu argumentami lub wprost z zarzutami formułowanymi przez b. „natolińców”, względnie ostatnio przez „partyzantów”, że żydowskim „liberałom” (obecnie używa się określenia — „elementy syjonistyczne”) w aparacie partyjnym i państwowym nie można zbyt ufnie ufać (Zosi Unszticht, ufa natomiast bezgranicznie!). Nie można na nich polegać skoro w okresie stalinowskim spełniali nadgorliwie wyznaczone im zadania, a po Październiku przeskoczyli skwapliwie i z podejrzaną żarliwością na orientację koegzystencyjalną, ulegając kokietowaniu ich przez zachodnich polityków, intelektualistów i progresistów, reprezentujących często „koła trockistowskie lub socjal-demokratyczne i reformistyczne”. Znana jest niechęć Gomułki do niektórych żydowskich ex-socjalistów przybyłych po wojnie z Zachodu. Gomułka stara się nie uderzać w Żydów bezpośrednio (wyjątek stanowi niesławny atak na „piątą kolumnę synonistów” po wydarzeniach na Bliskim Wschodzie), ale jego otoczenie i środowiska związane z propagandą i kulturą rozszyfrują niektóre jego wypowiedzi na naradach wewnętrznych w KC jako pośrednie atakowanie postawy wysokich funkcjonariuszy partyjnych i rządowych pochodzenia żydowskiego. Gomułce chodzi tutaj także o „pewnych” partyjnych naukowców, dziennikarzy, literatów i działaczy pracujących na placówkach kulturalnych (wydawnictwa), którzy „operują w oderwaniu od społeczeństwa, zasklepiają się w elitarnie tematyczne i nie wczuwają się w ducha narodu zatrudniają go miazmatami dekadentkiej ideologii burżuazyjnej (cytat mniej więcej dokładnie odtworzony). Niełaska, która spotkała na wiosnę 1963 roku Gustawa Gottesmanna, Stefana Arskiego, Juliusza Burgina, Leona Kasmana, likwidacja „Przeglądu Kulturalnego”, „Nowej Kultury”, skarcenie i surowsze rygory w stosunku do tygodników: „Świat”, „Przekrój” i „Dookoła Świata” — wszystko to było prostą konsekwencją stanowiska zajętego przez Gomułkę. Artur Starzewicz usiłował, nie tracąc twarzy, wykonywać te decyzje, które (co słusznie i logicznie wykazywali jego przeciwnicy) były wynikiem sytuacji, za jaką sam ponosił współodpowiedzialność, sytuację najbliższą swojego szefa. Gomułka przejął w rozprawie z Żydami i „elementami liberalnymi” cały arsenał argumentów, którymi operowali „natolińcy” i frakcja „partyzantów”, z tym że czynił to w sposób złagodzony i ze stanowiska pozornie bezstronnego, jako najwyższy autorytet. Na przełomie 1961/1962 roku Gomułka wyraźnie odsunął się od dotychczasowego wyróżniania „puławian” w życiu wewnątrzpartyjnym i państwowym, przechylając się na stronę antysemitki nastawionych „partyzantów” i b. „natolińców”.

U Gomułki stopniowo wykrystalizowała się nowa koncepcja strategiczna na okres przed V Zjazdem PZPR. Na podstawie dostępnych, źródłowych informacji, z analizy jego wypowiedzi i kulis różnych posunięć można wyprowadzić następujące charakterystyczne rysy tej nowej linii:

1. — Przegrupowanie w kierownictwie partii jest potrzebne w związku z objawami przesilenia władzy; zdaje on sobie sprawę, że konflikty frakcyjne nie są wyłącznie przejawem rozbieżności ideologicznych czy politycznych, ale w dużej mierze aspiracji do przejęcia władzy względnie większego w niej udziału.
2. — Istnieje potrzeba konsolidacji partii ponieważ długotrwałe spory prowadzą do osłabienia jej prestiżu i ograniczają jej zdolność odgrywania czołowej roli w państwie; konsolidacja zaś wymaga wytworzenia się mocnego niezdemokratyzowanego trzonu opartego na „zdrowych kadrach wychowanych w dwudziestolecie PRL”.
3. — Trzeba przestać oglądać się wstecz na winy w okresie poprzedzającym destalinizację: mier-

nikiem powinna być przydatność w obecnym okresie przełamywania trudności gospodarczych i ogólnego marazmu oraz w podniesieniu autorytetu partii. Wytworzenie się nowego, silnego centrum doprowadzi do stopniowego wyeliminowania dawnych podziałów i antagonizmów.

4. — Poprzez awansowanie nowych ludzi, najbardziej aktywnych politycznie i gospodarczo — „powstana sprzyjające warunki do stworzenia z Partii ogólnonarodowego ruchu, tworzą politycznego będącego czymś w rodzaju stronnictwa narodowego opartego na ideologii marksizmu-leninizmu. Zawiązki tej koncepcji można doskonale odczytać w programie nakreślonym przez Gomułkę dla Polskiej Partii Robotniczej w latach 1945-1947.

Warto przypomnieć na marginesie pewną ciekawostkę sprzed dwudziestu lat. Otóż obradujące w dniach 31 sierpnia — 3 września 1948 roku Plenum KC PPR, wysłuchało referatu Bolesława Bieruta „W sprawie odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego w kierownictwie partii, jego źródeł i sposobów jego przezwyciężenia”. Biuro Polityczne zarzuciło wówczas Gomułce „uleganie przesadom nacjonalistycznym”, „wahania polityczne w ostatnim etapie okupacji”, „ostłą recydywę odchylenia prawicowego” itd. Na Plenum ogłoszono rezolucję potępiającą „tendencje prawicowe” tow. Wiesława. Na końcu sprawozdania z Plenum („Życie Warszawy” z 4.9.1948) czytamy: „Rezolucja powyższa została przyjęta jednomyślnie przez Plenum KC po wyrażeniu przez tow. Wiesława całkowitej zgody z jej treścią i po przeprowadzeniu przez niego merytorycznej samokrytyki, zmierzającej do rewizji jego dotychczasowego, z gruntu błędnego stanowiska”.

Scharakteryzowałem wyżej (w dużym skrócie) polityczną sylwetkę Gomułki, ażeby łatwiej było zrozumieć aktualny mechanizm obecnej polityki partii. Okazuje się, że Gomułka nie jest odwiekiem, który potrafi kierować losami trzydziestomilionowego narodu, nawet przy stałej kuratelii Moskwy.

Nie znoszę wyrażać sloganowych, od czasu do czasu trzeba je jednak używać; otóż wszyscy prawdopodobnie jesteśmy zgodni, co do jednego — ostatnie demonstracje studentów wykazały całkowite bankructwo „polskiej drogi do socjalizmu”. MO i ORMÓ („bandyci”, „faszyści”, „gestapowcy”, „płatni najemnicy” — takie były epitety studentów pod adresem „instytucji porządkowych”) stłumiły brutalnie demonstracje młodzieży akademickiej, generacji która urodziła się i wychowała w systemie komunistycznym i stanowiła „kwiat socjalistycznej młodzieży” (patrz IV Zjazd ZMS, 29-31 stycznia br.).

Kilkudziesięciu studentów aresztowanych, kilkunastu skazanych w trybie dorocznym, dziesiątki ranków — w ten sposób odwdzięcza się Gomułka za poparcie udzielone mu na jesieni 1956 roku.

Związek Polskich Federalistów w wydanej w Paryżu broszurze pt. „Czego chce Gomułka? — Czego my chcemy od Gomułki?” (wyd. 15 grudnia 1956 r.) pisał m. inn. — „Jak długo Gomułka cieszyć się będzie poparciem Polaków w Kraju, którego dziś Naród udzielił mu dla przeprowadzenia zapowiedzianych przez niego zmian? Oczywiście tak długo jak Gomułka będzie wykonywał to co zapowiedział!”.

Społeczeństwo było cierpliwe przez dwanaście lat. Dłużej czekać nie można! — Na nic nie zdadzą się próby przeinaczania faktów i zrzucanie odpowiedzialności za ostatnie wypadki w Polsce na „grupy sionistów, którzy wraz z Niemiecką Republiką Federalną knują przeciwko Polsce ludowej”.

Kontraktacja partyjnej propagandy nie jest jednak należycie skoordynowana. Np. „Kurier Polski” (z 13 marca br.) chciał się w jej kampanii specjalnie wyróżnić zrzeka winę z kolei na cały szereg literatów, którzy rzekomo byli bezpośrednio sprawcami demonstracji młodzieży akademickiej, wymieniając m. inn. Antoniego Słonimskiego, Pawła Jasienicę, Leszka Kołakowskiego i innych. „Trybuna Ludu” (11.3.br.) pisze natomiast w artykule zatytułowanym „Wokół zajść na Uniwersytecie Warszawskim”, m. inn.:

„Wróćmy do tła wydarzeń i ich inspiratorów. Wiekoszczę bowiem młodzieży, w takim czy innym stopniu uczestniczącej w zajściach, nie zdaje sobie sprawy z ich zasadniczych przyczyn. Prowodyrami tych zajść są działający od kilku lat na terenie Uniwersytetu rozparzeni rozrabiacze. Wymieńmy kilka nazwisk: Adam Michnik i Józef Dojczygwałt — znani z prowokacyjnych wystąpień na Uniwersytecie, Aleksander Smolar — syn naczelnego redaktora jednej z gazet, aktywista klubu „BABEL” (ojciec Smolara był red. naczelnym gazety wychodzącej w języku jidysz — „Folksztyme”, przyp. red.), asystent prof. Włodzimierza Brusa, Wiktor Górecki — syn generalnego dyrektora w Ministerstwie Finansów, Irena Lasota — córka emerytowanego pułkownika, Henryk Szlaifer — syn cenzora w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Ewa Zarzycka — córka byłego przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej (*), Katarzyna Werfel, córka byłego redaktora naczelnego szeregu pism centralnych.

(dokończenie na str. 2)

MEMORANDUM GRUPY

W dniu 2 marca br. około 150 członków grupy katolików niemieckich, znanej pod nazwą „Bensberger Kreis”, podpisało memorandum w sprawie pojednania z Polską. Następnego dnia tekst ten został ogłoszony publicznie. Wywołał on duże zainteresowanie prasy niemieckiej wszelkich odcieni i spowodował polemiki ze strony elementów, które pojednanie z Polską widzą jedynie na zasadzie powrotu do stanu rzeczy z 1939: granica przywrócona, Hitlerizm i jego zbrodnie zapomniane. Miara zainteresowania reżymu memorandum „Bensberger Kreis” jest fakt, że jego dosyć długi tekst (21 stron maszynopisu) został już 2 marca integralnie przetłumaczony i ogłoszony w „Biuletynie specjalnym P.A.P.” (Materiały i dokumenty). Nr. 6918.

Lista osób, które podpisały Memorandum zawiera liczną nazwiska księży, a także i znanych z niemieckim świecie katolickim intelektualistów. Tekst opracowany został przez komisję redakcyjną, złożoną z 31 osób, a przedstawiony prasie przez czterech rzeczników „Bensberger Kreis”, pp. ERB, GREINACHER, KOPPE i SEIDLER. Jest rzeczą znaną, że żaden z nich nie przekroczył 40 lat (innymi słowy: w r. 1945 nie mieli oni więcej niż 18 lat).

W przedmowie do Memorandum czytamy:

„Sygnatariusze tego memorandum o sprawach polsko-niemieckich nie przemawiają w imieniu wszystkich Niemców, ani w imieniu wszystkich katolików. Są oni obywatelami Republiki Federalnej i są katolikami, przemawiają w imieniu własnym i w imieniu tych wszystkich, którzy gotowi są zaaprobować ich rozwiązania i propozycje. Ich motywem przewodnim jest troska o pokój. Pokój jednakże zakłada zarówno doświadczenie wcześniej do pojednania obu narodów, jak i do zaaprobowania przez obie strony sprawiedliwego i solidarnego uporządkowania ich stosunków.”

To stanowisko autorów Memorandum budzi zaufanie. Nie powiadają: „My, to całe Niemcy czy cała N.R.F., ale starają się aby ich sposób podejścia do sprawy stosunków polsko-niemieckich stał się punktem widzenia jak największej ilości ich rodaków, rządowi zaś w Bonn przypominają jaka jest waga opinii publicznej dla jego własnych decyzji.

Opracowanie memorandum trwało kilka miesięcy i dyskusje w ramach „Bensberger Kreis” były bardzo ostre. Czterech członków tej grupy odmówiło podpisania ostatecznego tekstu. — Koła „ziomkowskie” starały się sparaliżować inicjatywę Memorandum przez wywołanie „niedyskrecji”, co stało się ich wypracowaną taktyką kiedy chodzi o próby podejmowane przez Niemców normalizacji stosunków z narodem polskim. Usłudzi „dobrzy” Niemcy pisali listy prywatne do niektórych Polaków, przedstawiając grupę „Bensberger Kreis” jako krypto-komunistów, związanych z D.F.U. (Deutsche Friedens Union), którzy „tańczą tak jak zagra Ulbricht”. Ze swej strony, hierarchia niemiecka nalegała na porozumienie się z „umiarkowanymi” uchodźcami — katolikami; „Bensberger Kreis” nie poszedł na tą koncepcję, uważając że tak „uzgodniony tekst straciłby swoje polityczne znaczenie. W końcu jednak konferencja biskupów niemieckich, która obradowała w Sztutgarcie już po ogłoszeniu Memorandum nie zdecydowała tego tekstu.

Jeśli chodzi o reakcje reżymowego radia, to oceniło ono memoriał „Bensberger Kreis” jako pewien krok naprzód, który jednak niema większego znaczenia politycznego, bo ... niema w nim mowy o konieczności uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej czyli reżymu Ulbrichta. — Równocześnie poseł Rehs, przewodniczący Związku Niemieckich Uchodźców atakuje Memorandum zarzucając mu, że jest pisane wyłącznie w interesie Polski.

Jaki był cel opublikowania Memorandum? Precyzuje go ostatni ustęp ogłoszonego tekstu:

„Autorzy niniejszego memorandum zdecydowali się na opublikowanie swych politycznych rozwiązań i zaleceń, gdyż letarg niemieckiej opinii publicznej, a zwłaszcza katolickiej, wydaje im się największą przeszkodą w pracy na rzecz pokoju. Ludzie, a wśród nich chrześcijanie, nie są powołani do biernego tolerowania procesów historycznych lecz do czynnego ingerowania w nie. Czynem tego rodzaju był list pojednawczy biskupów polskich. Stworzenie pokoju wymaga twórczej fantazji i szczerzej odwagi wielu, w pierwszym rzędzie chrześcijan.”

Wyda się nam, że memorandum „Bensberger Kreis” jest wstępem do nowego etapu w dialogu polsko-niemieckim. Poprzedni etap rozpoczął się memoriałem Rady Kościoła Ewangelickiego, ogłoszonym 1 października 1965 r. Po nim przyszedł list Biskupów polskich z 18 listopada 1965 r. i odpowiedź episkopatu niemieckiego z 5 grudnia tegoż roku. W tej odpowiedzi znajdujemy zaproszenie skierowane do biskupów polskich do wzięcia udziału w „Dniu Katolików”, który odbędzie się za kilka miesięcy w Essen. Niedawno Kardynał Doepfner oświadczył, że zaproszenie to jest nadal ważne.

Milo nam stwierdzić, że jednym z „spiritus movens” memorandum „Bensberger Kreis” był Karlheinz Koppe, sekretarz generalny naszej centrali międzyna-

rodowej „Action Européenne Fédéraliste” i ko-sekretarz Międzynarodowego Komitetu dla ułatwienia Dialogu Polsko-Niemieckiego. Zamieszcza o nim dłuższą notatkę paryski tygodnik „L'EXPRESS” z 11-17.III.68 r. pod tytułem: „Ten, który nie wierzy w mit Odry i Nysy”. Jak wiadomo, tego samego Kh. Koppe atakują regularnie różne pisma z pod znaku gen. Moczara, jako tajemniczą postać rekrutującą wśród Polaków agentów niemieckiego rewizjonizmu.

Tekst Memorandum zawiera kilka rozdziałów: 1. — Przedmowa, 2. — Pojednanie, 3. — Obciążenie stosunków polsko-niemieckich, 4. — PROBLEM TERENOW ODRY-NYSY, 5. Kroki w kierunku pojednania. — Cały tekst zasługuje na podanie go do wiadomości polskiej opinii publicznej. Niestety jego rozmiary zmuszają nas do wyboru jednego z rozdziałów. Przy sposobności postaramy się przedrukować inne części Memorandum. Mamy nadzieję, że całość ogłosi ktośś z pism katolickich (może powstałe niedawno w Rzymie „PRZEMIANY”?).

Poliszczyna tego tłumaczenia nie jest najlepsza. Na usprawiedliwienie bońskiego biura P.A.P. trzeba jednak dodać, że tłumaczono tekst „na gorąco” i robiło to kilka osób o nie równych talentach literackich.

PROBLEM TERENÓW ODRY-NYSY

Z politycznego punktu widzenia problem byłych niemieckich terytoriów po drugiej stronie Odry-Nysy jest najpilniejszym problemem stanowiącym przeszkodę dla zewnętrznego i wewnętrznego pokoju między Niemcami a Polakami i dla wzajemnej współpracy między nimi. Wielu obywateli NRF uważa, że poprzez wielokrotne deklaracje o rezygnacji z użycia siły, ogłoszone zarówno przez rząd federalny jak i przez związki przesiedleńcze — z naszej strony uczyniono narazie wszystko co było możliwe. Deklaracje te były i są — co możemy potwierdzić — pomyślane poważnie. Jednakże musimy zadać sobie stawiane przez Polaków kontrpytanie: dlaczego więc Republika Federalna — jeżeli należy traktować poważnie deklaracje o rezygnacji z użycia siły — w ślad za deklaracjami nie uznaje istniejących obecnie stosunków terytorialnych między Niemcami a Polską. Jest przeciwie rzeczą znaną, że państwo polskie, że naród polski nie odda i nie może oddać w drodze pokojowej tych terytoriów, które stały się dlań konieczną podstawą do życia.

Nie należy zbyt lekko traktować tego kontrpytania. Jak wskazuje rzeczywistość polityczna — w każdym razie w erze atomowej — rezygnacje z użycia siły stały się nieomal same przez się zrozumiałe. Jeżeli nie ma się zaufania do partnera, który te rezygnacje składa, to oczekuje się dodatkowych zapewnień, bądź gwarancji, zanim jest się skłonny uwierzyć takim deklaracjom. Po wszystkim co stało się podczas drugiej wojny światowej, musimy zrozumieć i zaakceptować fakt, że Polacy nie mają do nas zaufania i że żądają konkretnych zapewnień, iż u nas utworzył sobie drogę inny stosunek do nich samych, do ich państwa i ich kultury, aniżeli doświadczyli tego w przeszłości. Dla Polaków dochodzi do tego fakt, że żadne inne państwo, prócz Republiki Federalnej nie stawia terytorialnego statutu Polski pod znakiem pytania. Nie czynią tego również nasi sojusznicy. Czy więc utrzymywanie żądań zwrotu granic z roku 1937 przez Republikę Federalną, przy jednoczesnej deklaracji o rezygnacji z użycia siły, nie musi wydawać się Polakom albo politycznym iluzjonierstwem, albo też nieszczerością, uprawniającą ich do sceptycyzmu?

W tej sytuacji powinniśmy rozważyć co możemy zrobić, aby służyć sprawie pokoju i pojednania między Polakami i Niemcami.

Źródłem sprzeciwu wobec jednostronnego uznania stosunków terytorialnych stworzonych bez współudziału zwyciężonych Niemców, jest u wielu Niemców, zwłaszcza zaś u wielu wypędzonych, nie ograniczenie polityczne, czy agresywny nacjonalizm. Reprezentują oni raczej poglądy, który można scharakteryzować mniej więcej następująco: trwały pokój może nastąpić tylko w oparciu o prawo, a nie w warunkach lekceważenia prawa. Takie właśnie lekceważenie prawa widzimy w fakcie wypędzenia milionów Niemców z ich ojczyzny, a także w dokonanym jednostronnie przez aliantów oderwaniu poważnej części niemieckiego obszaru państwowego, akcie który stworzył „fakty dokonane” zanim nastąpiło jakiegokolwiek uregulowanie w traktacie pokojowym. Zalegalizowanie tego aktu ze względu na istniejący układ sił, poprzez uznanie go bez zastrzeżeń nie jest wkładem na rzecz pokoju i pojednania, gdyż nie spowoduje to przerwania błędnego koła krzywd. Należy raczej obawiać się powstania nowego niemieckiego nacjonalizmu, a tym samym nowego ogniska niezgody.

Również w tych poglądach zawarta jest żywa wola pokoju, a ich punkt wyjściowy, według którego trwały pokój nie może nastąpić w warunkach pogwałcenia sprawiedliwości, zasługuje na powszechną aprobatę. Pytanie tylko, czy sprawiedliwość i prawo, które prowadzą do pokoju mogą być pojmovane tak, jak to się dzieje w powyższym ujęciu, czy raczej nie następuje tu cofnięcie się na jednostronne i wyolbrzymione

pozycje prawne, odwrót, który nie bierze pod uwagę realnej zależności między prawem i pokojem.

Nikomiu z nas nie wolno zamykać oczu na to, że naród, którego kierownictwo polityczne rozpełtało i przegrało wojnę, musi za to ponosić odpowiedzialność nie tylko faktycznie, ale także z punktu widzenia sprawiedliwości. Od tego obowiązku odpowiedzialności, który dotyczy całego narodu niemieckiego nie możemy się uchylać, jeżeli naprawdę poważnie pragniemy pokoju. W ramach tego obowiązku, obok odškodowań i indywidualnego zadośćuczynienia powinniśmy pogodzić się także z niekorzystnymi faktami politycznymi, przy czym nie można wykluczać z góry także strat terytorialnych. Jednak rozmiary tych strat nie powinny być oczywiście dyktowane jednostronnie — a więc tak, by zwyciężony był pozbawiony wszelkich praw. Powinno to zostać ustalone w toku politycznych rokowań i porozumień, które położyłyby na nowo podwaliny pod uczciwy, legalny pokój.

Między państwami i narodami brak jest instancji nadrzędnych, które mogłyby stworzyć, zastosować i przeprowadzić, powszechnie uznane prawo międzynarodowe dotyczące problemów związanych z zakończeniem wojen. Na skutek tego, po wojnie jej uczestnicy są w ostatecznym rozrachunku skazani sami na siebie. Muszą oni przywrócić pokój na takiej podstawie prawnej, którą sami zaakceptują. Z wszystkimi swymi żądaniami, twierdzeniami prawnymi i zastrzeżeniami podlegają oni przymusowi osiągnięcia wzajemnego porozumienia, t.zn. przymusowi politycznego kompromisu. Jeśli takie porozumienie nie nastąpi, wówczas zaistniały stosunek sił ulega utrwaleniu.

Przepisy prawa międzynarodowego w porównaniu z wewnętrznoprawowymi przepisami prawnymi są bardzo fragmentaryczne, a przede wszystkim nie podlegają żadnemu zabezpieczeniu. Ich istnienie zależy niemal całkowicie od woli zainteresowanych państw. Kto świadomie i samowolnie wyłamuje się z tych zasad, jak to zrobili hitlerowskie Niemcy, gwałci nie tylko pojedyncze prawa, ale stawia pod znakiem pytania cały międzynarodowy ład prawny i naraża tym samym na szwank wszystkie prawa dotychczas uznawane i ochraniające jego samego. Po takim pogwałceniu pokoju, trzeba dopiero na nowo stworzyć ład pokojowy i wzajemne poszanowanie prawa. Pokój musi zostać przywrócony na warunkach, na jakich będzie on możliwy do osiągnięcia.

Taka jest rzeczywistość, która wynika nie z jakiejś szczególnej sytuacji w dziedzinie układu sił, lecz z nietrwałego i niepewnego charakteru prawa międzynarodowego. Rozwój stosunków międzynarodowych zmierzając w kierunku przewyższenia tej chwiejności, ale kroki w tym kierunku są powolne, a żądania, deklaracje i rezolucje pojedynczych państw nie mogą być jeszcze przyjmowane za ogólnie uznane prawo. Musimy, jeśli poglądy nasze są trzeźwe i uczciwe, zaakceptować tę sytuację, jako punkt wyjścia dla pokojowego uregulowania. Są to konsekwencje obłędnej polityki hitlerowskiej, która zwłaszcza na wschodzie podeptała wszelkie zobowiązania prawne.

Uznanie tej sytuacji nie oznacza, że rząd nasz nie powinien czynić wysiłków w celu możliwego ograniczenia niekorzystnych faktów politycznych, które dotyczą narodu niemieckiego. Oznacza to jednak zrozumienie dwóch rzeczy: po pierwsze, że nasz rząd, dla prowadzenia wszelkiego rodzaju polityki pokojowej i stworzenia ładu pokojowego potrzebuje bardzo rozległego politycznego pola działania, które nie powinno być ograniczane jednostronnymi twierdzeniami prawnymi; z drugiej strony faktem jest, że po tymco poprzez napad Hitlera, w jego wyniku oraz w wyniku stworzonych przezeń układów politycznych działo się z Polakami, pokojowe uregulowanie z Polską nie wydaje się możliwe bez strat terytorialnych.

Jeśli przyswoimy sobie to przekonanie, wówczas trzeba będzie również powiedzieć to Polakom w sposób niedwuznaczny. Tylko w ten sposób możemy usunąć szereg wątpliwości i usprawiedliwienie w związku z przeszłością podejrzenia, że nasze zastrzeżenia prawne i nasze wskazywanie na tymczasowość dokonanego przez aliantów w Jałcie i Poczdamie oderwania terytoriów za Odry i Nysą pomyślane są tylko taktycznie po to, by możliwie jak najwybiej i najskuteczniej przywrócić stare niemieckie państwo nacjonalistyczne w granicach z roku 1937 nawet łącznie z wysiedleniem zamieszkującej obecnie obszar nad Odry i Nysą ludności polskiej.

Jeżeli chodzi nam o pokój oparty na sprawiedliwości, to musimy oświadczyć niedwuznacznie, że Niemcy nie dążą do rozwiązania, którego konsekwencją byłaby krzywda, bądź całego narodu polskiego, bądź też pojedynczych obywateli polskich. Tym samym powstaje problem prawa do stron odczystych,

Dialogu polsko-niemieckim :

“BENSBERGER KREIS”

prawa do stron ojczyntych wypędzonych Niemców i prawa do stron ojczyntych Polaków żyjących obecnie na obszarach nad Odrą i Nysą.

Problem prawa do stron ojczyntych powstał przede wszystkim po roku 1945. Był on i jest odbiciem wypędzenia przemocą milionów Niemców i nie Niemców z ich stron rodzinnych, wypędzenia, które miało miejsce w trakcie i po zakończeniu drugiej wojny światowej. W sformułowaniu tego prawa do ojczyzny wyraża się bolesne doświadczenie doznanych krzywd: nie wolno nikogo wyrwać wbrew jego woli z kraju, w którym mieszka, z osobistych kulturalnych i gospodarczych warunków życiowych, w których wyrósł i ułożył sobie życie.

Uznanie tak zrozumianego prawa do stron ojczyntych oznaczałoby postęp w dziedzinie ułożenia współżycia narodów. Takie uznanie jeszcze nie nastąpiło, ale już teraz należy zastanowić się nad jego znaczeniem dla problemu Odry-Nysy.

Obszar administrowany przez rząd polski został zasiedlony przez Polaków nie w sposób doraźny? ale w toku procesu, który w roku 1970 trwać już będzie ćwierć wieku. Trzecia część obecnych mieszkańców urodziła się tutaj. Pierwsze dzieci, które przyszły tu na świat, są dzisiaj pełnoletnie, w osobach ich dzieci rośnie już trzecie pokolenie. Ponadto ludzie ci, ich praca, ich organizacja, ich świadomość są integralnie związane z narodem polskim. Znaleźli oni na tym obszarze strony ojczyntych w najszerszym tego słowa znaczeniu, lub też są to ich strony ojczyntych, ponieważ tu się urodzili. Wynika stąd wniosek, że powstało tu prawo do stron ojczyntych dotyczące Polaków mieszkających na spornych terenach, zwłaszcza tych Polaków, którzy tam się urodzili. Prawo to bowiem związane jest ściśle z rzeczywistością, osobistymi, kulturalnymi i gospodarczymi powiązaniami żywymi i wynikającymi stąd różnorodnymi powiązaniami z określonym obszarem.

Takiemu rozwojowi sytuacji po tamtej stronie odpowiada u nas daleko idąca integracja wypędzonych z ojczyzny w Niemieckiej Republice Federalnej i w NRD. W NRF zostali oni po wielkich trudnościach początkowych — i mimo pewnych oporów — włączeni do społeczeństwa dzięki gospodarczej, socjalnej i kulturalnej pomocy ze strony władz. Od dawna już nie są oni ludźmi bez ojczyzny, jakimi byli w barbarzyńskim przejściowym okresie oboków, bezrobocia i rozdziału rodzin, ale w większości znaleźli duchową, kulturalną i gospodarczą przestrzeń życiową, nowe kontakty międzyludzkie, a tym samym nową ojczyznę. W miarę jak proces ten postępuje, zmniejsza się znacznie straconego prawa do stron ojczyntych: prawo to blednie. Dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia, które ma swoją nową ojczyznę w NRF lub w NRD. Stara ojczyznę opuściło ono w tak młodym wieku, że nie mogła wśród tych młodych ludzi powstać jeszcze ścisła więź wewnętrzna z nią. Częste małżeństwa między tuziemcami, a wypędzonymi obrażają to bardzo wyraźnie. Dlatego fakt, że liczba tych, którzy gotowi byłiby poważnie realizować roszczenia do starej ojczyzny z roku na rok się zmniejsza, nie jest bynajmniej dziwny i nie jest sprzeczny z pozycją przesiedleńców. Znaleźli oni tu bowiem nową ojczyznę i tak samo tu jak i tam należą do narodu niemieckiego. O dziedziczeniu prawa do stron ojczyntych, który to pogląd reprezentują niektórzy politycy, nie można w ogóle mówić w jakis sensowny sposób, jeśli nie chce się wywołać z historii niezliczonych roszczeń rewizyjnych, jeśli nie chce się zniszczyć pozytywnego sensu prawa do stron ojczyntych manipulacjami ideologicznymi.

W przeciwieństwie do tego nowo powstałe i powstające nadal prawo do stron ojczyntych milionów Polaków na Śląsku, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich jest sprawą palącą-aktualną. Dla nich chodzi tu o możliwość bezpiecznego życia, jako jednostki i jako grupy, w kraju, w którym zostali urodzeni, albo mieszkali przez ponad 20 lat. Każdy kto uważa za krzywdę wypędzenie Niemców z ich stron ojczyntych po roku 1945 i pragnie zapewnić prawo do ojczyzny nie powinien chcieć tego, by obecnie ci Polacy zostali wypędzeni z ich ojczyzny.

Polacy i Niemcy mają ze względu na swe doświadczenia historyczne szczególne prawo i obowiązek współpracy nad trudnym sformułowaniem i przeforsowaniem w sensie prawa międzynarodowego niepewnego dziś jeszcze prawa do stron ojczyntych. Obie narody mają w tej kwestii czynne i bierne doświadczenia: Polacy zostali wypędzeni i wypędzali, również Niemcy wypędzali i zostali wypędzeni. Wiedzą o co chodzi lub też powinni wiedzieć. Ale kodyfikacja prawa do ojczyzny po tych doświadczeniach z przeszłości musi orientować się na przyszłość, w której wypędzenie

nie może już mieć miejsca. Chodzi tu także o wypędzenie milionów Polaków, którzy żyją teraz na obszarach nad Odrą i Nysą. Deklarując wielokrotnie rezygnację z użycia siły dla realizacji celów politycznych, rząd NRF i związki przesiedleńców wykluczyły przymusowe wysiedlenie Polaków.

Rozważania te wykazują, że zasada indywidualnego prawa do ojczyzny w zastosowaniu do obszarów nad Odrą i Nysą, oddziaływać w określonym kierunku na prawo narodu niemieckiego do dysponowania swym terytorium państwowym. Jeśli wyjdzie się z założenia, że prawo to związane jest z poszanowaniem prawa do stron ojczyntych, musimy być gotowi także do wyciągnięcia z tego konsekwencji. Obszary oddane w roku 1945 „w administrację polską” zostały w międzyczasie zamieszkałe przez Polaków i zintegrowane z Polską. Dlatego, my Niemcy, musimy pogodzić się z myślą, że nie możemy już żądać powrotu tych obszarów do państwa niemieckiego. Im bardziej jednoznacznie i wiarygodnie zostanie to wypowiedziane, tym wcześniej Polska zacznie rozumieć, że na wypadek traktatu pokojowego pozostaje otwarte pole do rokowań, które oczywiście przez tego rodzaju deklarację zostaje poważnie ograniczone. Nawet rząd NRF, jeśli nawet musi z urzędu wysuwać zastrzeżenia natury prawnej, mógłby w każdej chwili złożyć tego rodzaju deklarację. Dopóki jednak rząd zachowuje rezerwę, uznanie tego stanu rzeczy i potwierdzenie wynikających z tego konsekwencji powinno znaleźć wyraz w świadomości opinii publicznej. Stwierdzenie, że taka jest właśnie „opinia publiczna” podniesie Polaków bardziej na duchu, niż oficjalne oświadczenia rządu. Ten ostatni jednak, w oparciu o taką opinię publiczną, powinien uczynić co do niego należy przy pomocy jednoznacznych sformułowań.

Żądanie zrozumienia tych powiązań to dla licznych Niemców zbyt wiele, zwłaszcza dla wypędzonych. Doznali oni bolesnej ruiny swej materialnej, duchowej i politycznej egzystencji. Z drugiej strony, właśnie oni ze względu na te doświadczenia są w stanie realnie wczuć się w sytuację Polaków. Istnieje wielu wypędzonych, którzy od dawna tak właśnie widzą zębianie się ich własnego losu z losem Polaków. Wielu z nich również w zionkostwach działa w duchu pojednania. Pojednanie to byłoby łatwiejsze dla wypędzonych gdyby mogli je oni zrozumieć nie tyle jako rezygnację, którą im się narzuca, lecz jako wkład na rzecz ponadnarodowego ładu pokojowego. Wówczas pogodzenie się z tym faktem mogłoby rzeczywiście przekształcić się w zwróceniu ku przyszłości czyn, który wyzwalałby nie tylko energię polityczną, ale jednocześnie sprzyjałby odprężeniu i pojednaniu między narodami. Prosimy naszych polskich sąsiadów, aby ułatwili nam, Niemcom, to zrozumienie. Po wszystkim co działo się między Niemcami a Polakami w ciągu ostatnich 30 lat nie można sobie wyobrazić wybiegającego w przyszłość ładu pokojowego pomiędzy obydwojma narodami inaczej jak tylko w sytuacji gdy granice w ogóle utracą swoje dotychczasowe znaczenie palącego problemu narodowo-państwowego.

Polacy ułatwili by zrozumienie, które należy zdobyć i zrealizować w działaniu, gdyby przestali uzasadniać swe roszczenia terytorialne odwołaniem się do historycznie odległych wydarzeń. Ideologizowaniem historii nie przekonają nikogo, ale też uzasadnione argumenty typu historycznego nie mają znaczenia. Powoływanie się na najnowsze i obecne fakty jest dla przesiedleńców bardziej do przyjęcia i lepiej przemawia nam wszystkim do przekonania. Dzięki jemu biskupom polskim, że jakkolwiek przedstawiają zarys historii wyłącznie ze swego punktu widzenia, kładą jednak punkt ciężkości swej argumentacji na rzecz polskich roszczeń terytorialnych na fakty nowsze: na utratę terenów na wschodzie Polski, na trudną sytuację w jednej trzeciej obszarze położonego w centrum, przez który dwukrotnie przetoczyła się wojna, na życie i pracę nowych osiedleńców.

Ponowne rozpatrzenie i jawne przedyskutowanie możliwych nowych punktów widzenia przed oficjalnymi rokowaniami bynajmniej nie osłabia pozycji rządu. Przeciwnie: wewnątrzpaństwowa wymiana opinii publicznej ma dla niego ogromne znaczenie polityczne, jego swoboda działania wzrasta, gdy rozszerza się teren tej wymiany. Konkretnie drogi można znaleźć tylko przez swobodną i odpowiedzialną dyskusję okoliczności i możliwości.

Realizm polityczny (w oryginalnym użyciu terminu „trzeźwość” — przyp. red.) musi nam sugerować, że wnioski zbyt późno realizowane tracą przez to swój efekt polityczny. Erozja naszych roszczeń pogłębia się. De Gaulle od dawna nie zdrąga się przed ich odzucaniem. Jutro mogły by przy odpowiedniej okazji uczynić to samo Stany Zjednoczone i pozostali sojusznicy, którzy z innych względów myślą dokładnie tak samo. Jeśli dojdziemy do niezbędnych wniosków dopiero wówczas, gdy historia przejdzie już nad nimi do porządku dziennego, nie będzie to już nawet gestem. Od nas więc zależy niezwłoczna realizacja tych wniosków i wyciągnięcie z nich konsekwencji politycznych. Dajemy tym świadectwo nie naszej niemocy, lecz naszej suwerenności.

O ODSZKODOWANIE DLA OFIAR HITLERYZMU

Niecierpiącym zwłoki krokiem w kierunku pojednania są odszkodowania dla polskich ofiar terroru narodowo-socjalistycznego. Rząd NRF wyłączył mianowicie z tego obywateli tych państw, z którymi nie utrzymuje żadnych stosunków dyplomatycznych. Ale wśród ofiar, które jeszcze nie otrzymały żadnego odszkodowania, większość stanowią Polacy. Nie chodzi tu wcale o roszczenia do odszkodowań ze strony jednego państwa pod adresem drugiego, lecz o roszczenia poszczególnych osób w stosunku do państwa. Sygnariusze niniejszego memorandum są zdania, że jest rzeczą niedopuszczalną, jeśli 23 lata po zakończeniu wojny byli polscy więźniowie obozów koncentracyjnych nie otrzymali odszkodowań, jak ich towarzysze niedoli z krajów zachodnich. Jest wśród nich wielu chorych i inwalidów, osób niezadowolonych do pracy, które żyją wskutek tego w warunkach godnych pożalowania. Bez względu na stanowisko, jakie w tej sprawie może zajmować pozytywne prawo międzynarodowe, lub istniejące niemieckie zarządzenia prawne, te ofiary terroru narodowo-socjalistycznego mają tytuł do odszkodowania, który należy zaspokoić w ramach ludzkich możliwości. Zwracamy się z pilną prośbą do rządu NRF o niezwłoczne podjęcie niezbędnych kroków w sprawie porozumienia, które ureguje ten problem i jak najszybciej umożliwi uzyskanie odszkodowania przede wszystkim starcom, chorym i inwalidom. Zawarte niedawno z Polską oficjalne porozumienie w sprawie rent dla niemieckich ofiar wojny mieszkających na polskim obszarze walutowym dowodzi, że zupełnie możliwe są porozumienia bez stosunków dyplomatycznych. Przypominamy też, że prezydent NRF w 20 rocznicę wyzwolenia obozu Bergen-Belsen tam właśnie oświadczył: „W pierwszym rzędzie chodzi o odszkodowania dla tych wszystkich, którzy musieli cierpieć w powodu niesprawiedliwości. Ta gotowość obejmuje wszystkich dotkniętych bez względu na przynależność narodową”.

(Z Memorandum „Bensberger Kreis”)

ROLA KOMUNISTÓW W OKRESIE PLEBISCYTU NA ŚLĄSKU

Ulubionym zajęciem polskich komunistów jest dawanie nam lekcji patriotyzmu. Zwłaszcza jeżeli chodzi o stosunek do ziem odzyskanych, i do Niemców w ogóle. Z ich wypowiedzi wynika jasno, że nikt tak zaciekle, konsekwentnie i skutecznie nie walczył z Niemcami jak komuniści, i to... od zawsze!

Warto więc od czasu do czasu odświeżać ich pamięć, tym więcej ze młodsze pokolenia, które nie były świadkami wypadków na które powołują się komuniści mogą być wprowadzone w błąd. W swoim czasie postawiliśmy pytanie jak to było z tą deklaracją 7 partii komunistycznych, zebranych w Essen w przededniu dojścia Hitlera do władzy, która oddawała Niemcom Śląsk, Pomorze i Gdańsk. Odpowiedzi dotychczas nie dostaliśmy, mimo że cytowaliśmy tekst deklaracji po polsku i po niemiecku.

Ostatnio zrobił to Tadeusz Zenczykowski w londyńskich „WIADOMOŚCIACH”, odpowiadając na artykule Jerzego ZIĘTKA w katowickiej „Trybunie Robotniczej” z okazji odsłonięcia pomnika powstańców śląskich w Katowicach. Aby wyказаć, że komunistom wówczas ani w głowie nie była walka o Śląsk dla Polski, Zenczykowski cytuję wyłącznie źródła komunistyczne: uchwały zjazdu Komunistycznej Partii Górnośląska z 12.XII.1920 r., manifest tej partii z 18.XII.1920 r., wypowiedź „Czerwonego Sztandaru” z 24.XII.1920 r. i z 15.III.1921 r., odezwę do Powstańców z 7.V.1921 r., wypowiedź „Nowego Przeglądu” z lipca 1922 r. itp. Cytujemy te źródła na użytek zainteresowanych stanowiskiem komunistów do powstań śląskich, nie mogąc — z braku miejsca — zamieścić tekstów jakie przytacza w swym artykule T. Zenczykowski.

Komunistycznych „profesorów patriotyzmu” kiedy mówią o sprawach polsko-niemieckich trzeba zwyczajnie pędzić: zdradzali sprawę polską ile razy nadarzyła im się do tego okazja: od Powstań śląskich do Paktu Ribbentrop-Mołotow!

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za nieopisane — Redakcja.

SEJM POLSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

Wydana przez Instytut Literacki w Paryżu książka p.t. „Widziane z góry” powinna się znaleźć w ręku każdego politycznie myślącego Polaka. Autor, ukrywający się pod pseudonimem Tomasza STALINSKIEGO nie ogranicza się do strony anegdotycznej życia Polski „ludowej”, ale przeprowadza dogłębną analizę systemu myślenia góry partyjnej. Pod różnymi zmyślnymi nazwiskami, imionami czy tytułami, występują w książce Gomułka, Cyrankiewicz, Kliszko, Wycech — słowem to środowisko, które się popularnie nazywa „właścicielami Polski ludowej”.

Autor wybrał formę powieści, ale chyba bez większego przekonania. Cały wątek powieściowy tej obszernej książki dałby się zmieścić na 20 stronach. Cała reszta, to rozważania nad kierownictwem partyjnym i nad problemami na które ten zespół napotyka w rządzeniu krajem. Ze spraw, którym ostatnie manifestacje studenckie w Polsce nadały znowu aktualności — autor znakomicie naświetla zagadnienie żydowskie, tak jak się ono przedstawia dzisiaj. Nie robi tego w formie jakiegoś długiego wywodu, ale w postaci licznych obrazków z codziennego życia osobistości centralnej, która jest sama Żydem.

Z książki „Widziane z góry” wyjmujemy dwa ustępy w których autor maluje sejm PRL. To przewidziane w konstytucji ciało ustawodawcze jest w rzeczywistości teatrem marionetek, gdyż prawdziwym parlamentem w kraju komunistycznym jest Komitet Centralny Partii. Oto jak widzi sejm Tomasz Staliński oczami bohatera swojej książki:

„WIDZIANE Z GORY” (str. 48-55)

Właśnie pokonawszy paru skokami białe, marmurowe schody, prowadzące do położonych z tyłu, zimnawych i sztywnawych, ale na swój sposób uroczystych czy monumentalnych salonów recepcyjnych Sejmu i Rady Państwa (z tyłu, bo osobliwy ten gmach miał swój reprezentacyjny front właśnie w tyle, a prozaiczny tył z recepcją hotelową i wejściem dla posłów — z frontu) — Borowicz ujrzał w długim, kolumnowym, wykładanym białym bazaltem korytarzu samego towarzysza Ludwika. Chudy, łysawy, lecz wyglądający względnie młodo, z suchą twarzą, wielkim haczykowatym nosem i zbliżonymi do siebie oczami rozsądnej sowy, wcale nie zdradzającymi ukrytej pod ich pozornym spokojem gwałtownej, nerwowej popędliwości, krocył po białym, jakby nie czując się zamysłony, ni to nieobecny, choć pełen skupienia. Ten Sejm to było całkowicie jego dzieło. Towarzysz Ludwik z mikroskopową dokładnością oddestylował z niego wszystko, co w najmniejszym choćby stopniu przypominać mogło komukolwiek parlamentaryzm zachodni, pogardliwie liberalnoburżazyjnym zwany. Większość kilkuset osobowego grona poselskiego stanowili precyzyjnie, pod lupą chyba przez Ludwika badani ludzie prości, chłopi, robotnicy, przetrzeni tereniowi funkcjonariusze ze społecznego awansu, dla których wejście do sejmu było szczytem kariery, życiowym pułapem, toteż do obyczajów panujących w tej izbie odnosili się z pietyzmem za najwyższą cnotę uważając sobie uległość i brak skłonności do dziwienia się czemukolwiek, oraz niewzruszoną powagę, z jaką celebrowali wszelkie niedorzeczne, bo z góry już, mechanicznie co do swego rezultatu przesądzone głosowania, czasem tylko, w ramach zamkniętych posiedzeń komisyjnych, upominając się z niewyżyta żądłością o jakieś tam dopuszczone do dyskusji materiałno techniczne sprawy terenowe, zajmując w dodatku z reguły stanowisko bardziej dogmatyczne niż sam rząd. Gdy jednak postulaty ich odrzucano czy dyskusję nagle przycinano, nie żywni najmniejszej urazy, a w każdym razie nie okazywali jej: śladów jej nie wykryłyby najbystrzejszy obserwator, nie pokazywali po sobie nic, umiając wywdziżyć się za fawor przebywania w tym gmachu, a przede wszystkim za splendor ludowej władzy, jaki spadał na nich w terenie; poza tym pretensje ich, jeśli się już objawiły, okazywały się zawsze pretensjami kalibru małego, partykularnego: sprawy ogólne umykały ich uwadze, były dla nich nieosiągalne. Zresztą w żadnym wypadku nie zamierzaliby ich osiągać — i oni bowiem również wierzyli, instynktownie a głęboko, w polityczny determinizm okoliczności stałych, niezmiennych, zakreślających zdyscyplinowane ramy wszelkiemu działaniu, warunkujących reguły gry i przepisy ceremoniału. Ich psychika to było jedno z arcydzieł Ludwika, który ponad wszystko nie znośił i obawiał się publicznych konfliktów i demonstracji, a tu właśnie, w tym ogromnym zespole, umiał tak gracko a niewidocznie podobnym rzeczom zapobiec.

Z ludzi owych wywodził się również i doskonalie ich uosabiał Przewodniczący — Ludwik, aby było śmieszniej (tak myślał Borowicz, Ludwikowi nie przyszło to oczywiście do głowy) pozostał oficjalnie tylko od urodzenia chyba mało wyrazistych polityków chłopiego zastępcą. Przewodniczący ten, jeden ze starych,

skich (tylko w czasie okupacji, działając zresztą po stronie Londynu, zachowywał się isticie po bohatersku, ale wtedy wszyscy chcą nie chcą musieli być bohaterami), stał się osobistością w swym komizmie niemal sympatyczną: jego skwapliwa uległość wobec Partii, połączona ze wzduszającą niezręcznością, z jaką demonstrował swą zależność, czego zresztą gremium poselskie, a zwłaszcza koledy, z powodzeniem starało się nie dostrzegać, czyniło z niego postać bardziej ludzką niż cokolwiek innego na tej sali.

Ale prostoduszni posłowie z terenu nie stanowili jeszcze całego zgromadzenia. Istniała też druga grupa, mniej liczna ale ważna: towarzysze z kierownictwa i z Komitetu byli zazwyczaj również posłami, w ten sposób kuluary Sejmu przekształcały się po trochu w partyjny salon recepcyjno-dyskusyjny, zwłaszcza, że dla okraszy nie zabrakło tu i grupki literatów. Ludwik, w swojej wiernej miłości do Partii uważający, że tego rodzaju wyróżnienie należy się również marnotrawnym jej synom (nie traci się przynależności do Partii tak jak niegdyś nie traciło się szlachectwa) obdarzył mandataми także jawnych odszczepieńców w rodzaju towarzysza Grochowskiego, czy nawet enigmatycznie opozycyjnego kiedyś w tajemniczych okolicznościach usuniętego z samego Biura, a zasłużonego podczas okupacji towarzysza Zalewskiego. Wprowadzając ich do sejmu Ludwik niczym nie ryzykował: nie mieszał się z grupą prostodusznych choć i nie okazywali jej lekceważenia, w Izbie pojawiali się raczej rzadko, na krótko, ograniczając się do kuluarowych rozmów i dowcipów, zaś na sali plenarnej milczeli nieugięte, głosując zawsze bezbłędnie, tak jak trzeba. Nie chcieli przecież okazywać niepowołanym wewnętrznym partyjnych rozdźwięków, to nie było miejsce ani do prania brudów, ani do prawdziwej walki. To nie było miejsce — na pewno nie. Ale czym było właściwie to osobliwe miejsce, którego Borowicz tak nie lubił? Chyba bocznym boiskiem, gdzie toczyła się drugorzędna ale jakoś potrzebna gra pozorów, bez której widać także nie ma życia!

Prawda: w sejmie działały jeszcze, poza bezpartyjnymi, którzy się nie liczyli, mikroskopijne, kilku osobowe grupy posłów katolickich. Ci jedni chyba brali swój parlamentaryzm całkiem na serio, niektórzy uważali się za symbolicznych przedstawicieli większości społeczeństwa, dopuszczonych z jakichś tam względów taktycznych przez Partię i przeznaczonych do obrony interesów Kościoła. Przy takim megalomańskim wyolbrzymieniu swojej roli czy misji, ogromnie się czuli za wszystko odpowiedzialni, w przemówieniach ważyli każde słowo, jakby od tego Bóg wie co poza własnym mandatem zależało, prowadzili skomplikowane gierki taktyczne, licytując się wzajemnie, co ogromnie bawiło Borowicza. Czasem w ich starannie wystudiowanych przemówieniach odbijały się przebliski dawnego, minionego świata — Borowicz nie lubił tego, wspominanie takie to jedna z odmian błazeństwa — czasem pozwalali sobie na demagogiczne, opozycyjne wyskoki, towarzyszy Ludwik trochę się denerwował, ale w sumie jakoś na to zezwalał, prawdopodobnie w przekonaniu, że bezsilność tych wyskoków była dla pozostałych członków Izby, przede wszystkim właśnie dla owych prostodusznych milczków, nader wychowawcza i pouczająca: stanowiła dowód, że żadnej innej drogi nie ma, że to, co kiedyś przedstawiano jako odważne i wzniosłe, jest dziś co najwyżej śmieszne. Towarzysz Ludwik ponosił tu ryzyko, ale nigdy dotąd nie przegrał, rzecz nie wychodziła poza pewne granice, zresztą sejm był w społeczeństwie niepopularny, niemal nieznamy, przy czyniał się do tego i Borowicz, ścinając w prasie jakiekolwiek szczegóły o tego rodzaju wyskokach. I w ten sposób, nie bez jego skromnej pomocy, arcydzieło Ludwika okazywało się bezbłędne. Mądry to w isticie człowiek, ten towarzyszy Ludwik, choć robi wszystko, żeby ukryć swoje wewnętrzne nawarstwienia, żeby nikogo nie epatować inteligencją czy złożonością swych myśli. To także jest zresztą rys wielkości: dla siebie Ludwik nie chciał nic, ani sławy, ani nawet uznania. Poważny człowiek — bez cienia błazeństwa!

Borowicz pozdrowił go przyjaznym gestem i skreślił w biały, wykładany marmurami korytarz, skąd oszklone drzwi wskazywały drogę do tak zwanych kuluarów, ciągnących się wzdłuż sali sejmowej: tu dla odmiany królowały zielone dywany i pod ścianą zielone kanapki, zaś szereg równoległych szklanych drzwi pozwalał bezpiecznie obserwować salę nie biorącym udziału w obradach, to znaczy nie zmuszającym się do wysłuchiwania kilometrów referatów, dukanych z grubych maszynopisów przez ludzi prostych o zbrzydzonych czołach i twarzach pełnych wysiłku, tak nieproporcjonalnego do osiągniętych rezultatów, przemówienia owe bowiem z reguły trafiały jedynie do stenogramów, stając się zaledwie tytułem prywatnej chwały dla posła, który w każdym razie mógł je odczytywać rodzinie lub kolegom czy towarzyszom z terenu. Było to dziwaczne, a Borowicz nie znośił wszystkiego co dziwaczne, dlatego przecież jak mógł likwidował wszelkie dziwactwa w rozmaitych przed-

stawieniach teatralnych czy kabaretowych, dziwactwa modne, zwłaszcza w studenckich teatrzykach Warszawy. Ale coż pomoże walka z dziwactwem w sztuce, jeśli tu, w oficjalnym gmachu panoszą się ono w najlepszej? Borowicz czasem zadawał sobie pytanie, czy tylko on jeden i jeszcze paru inteligentów z Partii widzi owo bezinteresowne, bo całkiem bezużyteczne dziwactwo sejmu, czy też w isticie widzą je wszyscy, tylko przed sobą tę rzecz ukrywają? W drugim wypadku dziwactwo byłoby jeszcze bardziej dotkliwie jeszcze dziwaczniejsze, a właściwie przez to, w rzeczowym męskim świecie, jaki postanowili stworzyć komuniści, smutne i anachroniczne. Było śmieszne, więc dlatego właśnie smutne i to smutkiem, którego w socjalistycznych stosunkach być nie powinno, płynął bowiem z jakiegoś refleksu czy widmowego odbicia spraw dawno i słusznie umarłych. Gdyby rzecz zależała od Borowicza, zredukowałby obrady tego zbędnego ciała do minimum, również Ludwik nie cieszył się swoim arcydziełem, zaledwie ukrywając cierpkie nim zdumienie. Jeden Szeff wydawał się zadowolony, choć bardzo mało tu bywał i choć irytowały go czasem nazbyt obiegające od konwencji przemówienia posłów katolickich czy, z rzadka, bezpartyjnych: kiedyś gdy jakiś bezpartyjny profesor politechniki nie wiedząc co czyni skrytykował ulubione przez Szeffa inwestycje hutnicze, ten zmusił Borowicza do wygłoszenia miążdżącej repliki. Borowicz nie miał pojęcia o temacie, tym ostrzej więc mówił, starając się gwałtownością i brutalnością zamaskować zupełną nijakość swej improwizowanej argumentacji. Ale rzecz szła o politykę, gniewał się więc i oburzał z zapalem całkowicie autentycznym: miał przecież okazję z jednej strony dogodzić Szeffowi, z drugiej ugruntować swoje znaczenie wobec wszystkich świadków tego nierównego pojedynku, pokazać swoją niezłomność w obecności Seweryna i jemu podobnych. Najmizerniejszą rolę grał tu ów nieszczęsny śmiałek, który, chłystany potopem inwektyw i smagany szyderstwami, mienił się na twarzy, aby pod koniec posiedzenia złożyć oświadczenie, wycofujące wszystkie swoje zarzuty: nie chciał, biedak, narażać na wymaginowane raczej niż rzeczywiste groźące represje siebie i swojej uczelni. Borowicz schodził z trybuny wśród oklasków partii i zaprzyjaźnionych czyli przestraszonych i przypodchlebnie oburzonych stronnictw, wiedząc, że świadomości smutnego dziwactwa tej całej sprawy, tego zgromadzenia i tego gmachu nawet tkwi w nim mocno, jak niestranny pokarm na dnie żołądka. Ale Szeff był z tej historii zadowolony, uznał ją za dobrą nauczkę, z jaką spotkała się owa, jak powiedział, reakcyjna próba siania nieufności. Szeff nie odczuwał tu ani smutku, ani dziwactwa, bo nie znał żadnych tradycji liberalnych: młodość strawił po więzieniach, wiek dojrzały w okupacyjnej konspiracji, potem na przemiany był u czubka władzy, znowu w więzieniu i znowu u czubka władzy. Prawie nigdy właściwie nie żył normalnym, codziennym życiem tego społeczeństwa, chyba w dzieciństwie, które upłynęło mu w rodzinnej, półwiejskiej osadzie, może jeszcze w szkole czy w pierwszej fabrycznej pracy. A potem już całym jego światem stała się Partia — i tak trwa po dzień dzisiejszy. Ale ciekawe, że, uznając tylko Partię, jednocześnie pochwał tak właśnie pozbawiony treści sejm: może tkwiła w tym chłopka potrzeba obrzędów, wszakże dla chłopca nabożeństwo im nudniejsze tym bardziej budzi przekonanie o swej ważności, nuda bynajmniej nie jest w tym wypadku czynnym dyskwalifikującym lecz przeciwnie, oznacza hieratyczną powagę, cechującą sprawy doniosłe, a tak ugruntowane, że nie potrzebują uciekać się do efektownej kokieterii.

Właśnie ten dziwaczny Sejm to była wielka porażka Szeffa, na którą Borowicz zrywał się w cichości. Parodia zgromadzenia ludowego, łącząca pozory rewolucyjności z formami dawnymi, z wszechwładnym, załęcznym klimatem biurokracizmu, ze smrodem tych zasiedlonych, starych, zielonych foteli, symboli formalistycznego marazmu! I do tego absurdałne w tej sytuacji echa czy wspomnienia liberalizmu, które, objając się śmiesznie i beznadnie w tej pomyślonej pod każdym względem sali, budziły opaczny zresztą odźwięk tylko wśród nie wiedzących po co tu dopuszczanych zagranicznych dziennikarzy. Wszystko razem bzdura i to upokarzająca: nie tak powinno się objawiać wyładowanie rzeczywistej siły, jaką reprezentować miało zgromadzenie ludowe w socjalistycznym kraju. Borowicz wiedział, jakby tę izbę zreformował i to wcale nie w duchu liberalnym, o nie, przeciwnie, zlikwidowałby nie tylko treść lecz również wszelkie ośmieszające pozory nawiązywania do dawnej stęchlizny, zlikwidowałby ów absurd obradowania w tych samych formach i w tym samym gmachu, co przedwojenne sejmy. Ale musiał milczeć, bo nieuchronnie oskarżono by go właśnie o ów jak najlepiej mu obcy — liberalizm. Milczył się jednak tylko do czasu — póki reguły gry tego wymagają.

Dziś właśnie miał się posłużyć Sejnem dla dobra swojej gry — Sejnem, jako plotkarski towarzyskim salonem Partii. Tylko, że na razie niezbyt mu się widziało, bo wciąż spotykał innych ludzi, niż potrzebo-

(dokończenie obok)

Na uniwersytecie belgradzkim przedmioty polonistyczne wykładają:

1. — dr Djordje ŽIVANOVIĆ, profesor zwyczajny —
 - a) niższy kurs języka polskiego dla studentów I i III-go roku;
 - b) wyższy kurs języka polskiego dla studentów II i IV-go roku;
 - c) literatura polska dla wszystkich studentów polonistyki (ogólny zarys);
 - d) literatura polska między dwiema wojnami;
2. — dr Stojan SUBOTIN, profesor nadzwyczajny —
 - a) literatura polska przed 1863 r. dla studiujących język polski;
 - b) najnowsza literatura polska dla studentów polonistyki.
3. — Miroslav TAPIĆ, asystent —
 - ćwiczenia praktyczne dla studentów I-go roku.
4. — Ljeh TAŽDERSKI, lektor honorowy —
 - ćwiczenia z języka polskiego dla studentów polonistyki i rusycystyki, studiujących język polski.

POLACY W BOSNI

W liście jednego z naszych Czytelników w Jugosławii znajdujemy ustęp dotyczący Polaków w Bośni: "Siedemdziesiąt lat temu przybyło do Bośni dużo Polaków z zaboru rosyjskiego. Tu dostali ziemie darowane im przez Austrię. Żyli oni razem z Ukraińcami, tak że pół wsi było Polaków, a pół Ukraińców. Między nimi panowała zresztą najlepsza zgoda. Kapłani ukraińscy grekokatolicy odprowadzili dla Polaków Mszę a kazania głosili po polsku. Po 1946 r. Polacy wrócili do Polski, na Ziemię Odzyskane. Towarzyszyli im wielu Ukraińców, zwłaszcza małżeństw mieszanym."

Dziękujemy bardzo naszemu jugosłowiańskiemu Czytelnikowi za ten przyczynek do historii Polaków poza Krajem.

POLAKOWI Z KRAJU OFIARUJĄ KSIAŻKĘ POLSKĄ WYDANĄ W WOLNYM ŚWIECIE

(dokończenie ze str. 6)

wał. Jeszcze w owym marmurowym korytarzyku skąd prowadziły drzwi i do kulaarów i na salę i do ław rządowych, mignęła mu się ociężała sylwetka Prezesa, który, jako szef rządu, asystował zazwyczaj przy otwarciu posiedzenia, aby po kilkunastu minutach nieznacznie się ulotnić. Borowicz na jego widok przyspieszył kroku: Prezes miał rzadkie w tej sali poczucie humoru, choć nigdy zeń nie robił użytku, zachowując niezmiennie swoją niby solenną powagę; do tego znał przedwojenne czasy, był inteligentem z dawnego PPS-u, lubił zabawę i kobiety, słowem wszystko to, czego rozsądniej było unikać, nosząc samego masło na głowie. Sojusznik z niego byłby kłopotliwy, bo, choć wielki spryciarz, miał swoją własną grę i pozycję, a mógł też ponieść i własną porażkę; lepiej więc go omijać, niech każdy ratuje się po swojemu. Z kolei napatoczył się jak najniefortunniej poseł Wojczyński, redaktor wielkiego warszawskiego dziennika. Temu znowu chodziło o jakieś tam swobody dla pisma w dziedzinie krytyki gospodarczej; wiedział, że im większa możliwość owej skromnej zresztą i wciąż deklarującej swoją lojalność krytyki, tym większa popularność pisma u publiczności, a na popularności tej ogromnie mu zależało. To było nawet sympatyczne, że komuś tak bardzo o coś chodzi ale Borowicz w obecnej sytuacji nie mógł mu nic obiecać: Sewerem i jego ludzie od razu wyzyskaliby to w wiadomy sposób, przy tym Borowicz nie rozumiał się na sprawach gospodarczych i nie mógłby określić granicy ustępstw. a znał przecież zarówno drażliwość Szefa na tym punkcie jak i perfidię Seweryna. Rozłożył więc ręce, mówiący Wojczyńskiemu, że nic nie może i że wszystko zależy od towarzysza Ludwika, (który co było jasne, na pewno odeśle tamtego z powrotem do Borowicza), wyrwał się jakoś cudem i przez rozległą palarnię ruszył do bufetu.

Tłoczno tu było i mocno nieapetycznie: w powietrzu kłęby papierosowego dymu, na stolikach wśród talerzy z resztkami jadła wałały się na pół wysypane popielniczki, kupki zaś popiołu plus plamy rozlanego piwa czyniły z białych niedawno obrusów ohydne szmaty. Przy każdym stoliku trwał cztery lub pięć nieubyt czystych, niehygienicznie odżywianych, grubych, buchających śmierzącym dymem, posiwiatych mężczyźni, pochylonych ku sobie w jakimś konfidencjonalnym podnieceniu. W sali gwar, szum, ruch, jakby tu chodziło o coś Bóg wie jak ważnego. A w gruncie rzeczy — o cóż to właściwie chodzi?! Pozory — wcale niepotrzebne i niemile!

Ukraina walczy o ideały ogólnoludzkie

Sprawa ukraińska nabrała w ostatnich miesiącach wiele aktualności. To zaciekawienie rozbudziła wydana w Paryżu przez "Ukraińskie Słowo" książka „Lycho z rozumu”. Były doradca Departamentu Stanu a obecny kierownik Instytutu Studiów nad Komunizmem w Nowym Jorku, Zbigniew Brzeziński ocenił książkę jako najbardziej ciekawe i sensacyjne materiały jakie przedostały się ze Związku Sowieckiego. Książka ta przez pewien czas krążyła potajemnie jako „zacholewna literatura”. Jest to biała książka terroru rosyjskiego w Ukrainie. Jest to świadectwo niszczenia ukraińskiej kultury i świadomej swojej przynależności narodowej ukraińskiej inteligencji. Czy tylko ukraińskiej? Nie! Białoruskiej, mołdawskiej, tatarskiej, żydowskiej, estońskiej, litewskiej itd. Inteligencja ukraińska bije się za prawa ukraińskiego narodu, ale nie zapomina o krzywdzie zrobionej innym narodom. W Związku Sowieckim utworzyła się pewna solidarność wszystkich gnębionych przez rosyjski kolonializm narodów. Materiał ten jest bardzo ciekawy i dla Polaków i to z różnych powodów!

Po pierwsze przez swoje sąsiedztwo z Ukrainą pewne polityczno-kulturalne procesy w Polsce znajdują swoje echo i wywierają wpływ w Ukrainie. Rewolucja polska 1956 r. kiedy Polacy wzięli dystans w stosunku do Rosji znalazła pewien rozgłos w Ukrainie. To było ustępstwo Rosji. Z Polski przyszła na przykład na Ukrainę moda układania i opowiadania antyreżymowych „kawałów”, dowcipów. Etniczna Rosja nie dojrzała do tego stopnia rozwoju politycznego. Być może, iż mentalność rosyjska mniej jest skłonna do humoru politycznego.

Powróćmy do książki. Autorem tej książki, który zebrał materiał i uporządkował go jest światełstawa Czornowik. Czornowik urodził się w 1937 r. w Czerkasach. Ukończył średnią szkołę w Kijowie ze złotym medalem, a w 1953 szkołę dziennikarską. Należy on do młodego pokolenia, które nazywa siebie „sześćdziesięciodziesiątnicy”. Znacząca generacja lat sześćdziesiątych. To są młodzi, którzy nie przeżywali periodu terroru Stalina i Berji a więc nie mają strachu. W szkole studiowali twórczość i teorię Lenina, który jest ubóstwiany w Sowietach. Widzą oni różnicę między teorią leninizmu a praktyką bolszewizmu. Nie znoszą kłamstwa. W większości są to poeci, krytycy, pisarze, naukowcy, malarze.

To nowe pokolenie zarzuca starszemu pałszenczeniu się, niewolniczość ducha i brak wszelkiej odwagi. Zarzucają starszej generacji pisarzy odpowiedzialność za stan obecny i śmierć tylu ludzi, dlatego że nie zrobili nic, aby temu się przeciwstawić. Nowa generacja prozaików, poetów, krytyków liczy około trzystu reprezentatywnych nazwisk. Taka dyskusja na kongresach i w prasie postawiła rząd sowiecki w delikatnej pozycji. Młode pokolenie wymagało się swobody myśli i słowa, rehabilitacji jednostki ludzkiej i potępienia pełnego okresu historii bolszewickiej. Kto, będąc przy władzy, przyzna się do pomyłki? Partia w Związku Sowieckim jest nieomylna. Jest winny Beria, Stalin, ale nigdy nie Partia!

Żeby dać do zrozumienia młodym co wolno a czego nie wolno, na zlecenie Partii K.G.B. wznowiło w latach 1965-66 masowe areszty i procesy inteligencji ukraińskiej. Zaarestowano kilkaset osób. Procesy odbyły się we wszystkich miastach wschodniej i zachodniej Ukrainy. Podczas rewizji nic u oskarżonych nie znalezione: ani bomb ani broni. Dla wszystkich sfabrykowano oskarżenia o „burżuazyjnym nacjonalizmie”. Procesy odbyły się tajemnie, wbrew prawu sowieckiemu. Nawet prasa o nich nie mówiła. Wszystkich skazanych deportowano do obozów koncentracyjnych, na terytorium Republiki Mordwińskiej. Wyroki są od 5 lat do 15 lat.

Książka „Lycho z Rozumu” opowiada historię dwudziestu skazanych i zamieszcza równocześnie ich utwory poetyckie i prozę, jako przykład ich duchowego nastawienia. Książka ta jest polityczną bombą przeciw Sowietom. Cała prasa anglo-saska o niej mówi.

Mówi się w tej książce i o Gomułce. Pisarz Kazawański podczas masowej represji chciał zaalarmować światową opinię komunistyczną, że naruszone są zasady leninizmu i napisał apel — list do Gomułki i drugi do komunistycznej gazety w Paryżu "l'Humanité". Rezultat „pomocy braterskiej” był taki, że K.G.B. zaarestowało go i bez sądu osadziło w obozie karnym na 15 lat — pod pretekstem że był on zwolniony z obozu na skutek amnestii, ale przez swoją antysowiecką robotę stracił prawo do darowania kary.

Kazawański z obozu koncentracyjnego Yawas w Republice Mordwińskiej pisze o Katyniu. Będąc zesłanym znajduje on odwagę i energię aby protestować i oskarżać rząd sowiecki i K.G.B.

Kazawański protestuje przeciw zasadzeniu na 25 lat więzienia Rosjanina Andrejewa za to, że ten ostatni miał odwagę zaświadczyć przed komisją międzynarodową,

że to NKWD rozstrzelała polskich oficerów w Katyniu. Andrejew siedzi w izolatorze Wołodymyrskiego więzienia.

Polacy nie powinni zapomnieć tego nazwiska i powinni rozpocząć szeroką akcję protestu.

Książkę trzeba przeczytać, żeby ocenić waleczność i abnegację młodego ukraińskiego pokolenia, które nie boi się ani represji ani śmierci — to pokolenie walczy za ogólnoludzkie ideały i za braterstwo narodów.

(W następnym artykule będziemy opowiadać o próbie zorganizowania kilku partii opozycyjnych w Ukrainie sowieckiej i o represjach KGB przeciw ich członkom).

„PATRIOTOM APOLITYCZNYM” — przypominamy, że SPRAWA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI JEST POLITYCZNA! WALKA O NIĄ JEST WIĘC TAKŻE „POLITYCZNA” i nie da się zastąpić grą w szachy, śpiewem czy kopaniem piłki.

UTOŻSAMIANIE AKCJI POLITYCZNEJ NA RZECZ KRAJU z działalnością „ośrodków” czy ugrupowań emigracyjnych jest albo błędem wynikającym z nieświadomości, albo wykrętem, świadczącym o niespokojnym sumieniu.

MOŻNA NIE LUBIĆ TEGO CZY INNEGO OŚRODKA, NIE NALEŻEĆ DO ŻADNEGO Z NICH, A POZYTECZNIE DZIAŁAĆ POLITYCZNY NIE NA RZECZ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

Znacie? no, to przeczytajcie

CZYLI SMUTNE ALE PRAWDZIWE!

W ostatnim roku prasa polska poza Krajem poniosła poważne straty. Znikło około 10 pism w różnych krajach, nieraz, istniejących oddawna, wartościowych i na dobrym poziomie. Nie będziemy ich wymieniać, prosząc Rodaków o krótką modlitwę, o spokój ich duszy. W tym wypadku chodziłoby raczej o spokój sumienia czytelników tych pism, którzy ich nie ratowali kiedy był na to czas!

Federaliści wydający „POLSKĘ W EUROPIE” walczą o każdy następny numer pisma, jak dotychczas skutecznie. Ale ta walka jest coraz cięższa i nie może być wygrana bez czynnego współudziału naszych Prenumeratorów, Czytelników i Sympatyków. Dostajemy często słowa uznania i pochwały, które równoważą ataki współpracowników tow Moczara. Chcielibyśmy jednak, żeby ci których na to stać — dołączali do wyrazów sympatii i zachęty także czek lub przekaz pieniężny. Nie będą pierwsi gdyż już to zrobiło szereg Czytelników, z pośród najmniej zasobnych w pieniądze, o ile się orientujemy. O „POLSKĘ W EUROPIE” (a poprzednio o „Wiadomości Z.P.F.”) walczyliśmy już SIEDMENAŚTY ROK. Wielu innych dało spokój po próbach trwających o wiele krócej!

Ostatnio nasze koszty wydawnicze znacznie się podniosły. W ubiegłym roku mieliśmy trzy podwyżki kosztów drukarskich, do czego dołączyła się od 3 miesięcy słynna TVA. Dlatego też — z bólem serca — musimy podnieść cenę naszego pisma i wysokość prenumeraty. Od 1-go KWIEŚNIA 1968 r. egzemplarz „POLSKI w EUROPIE” kosztować będzie 1 F. 50, prenumerata roczna we Francji 15 FRANKÓW, a prenumerata poza Francją 20 FRANKÓW.

Jednocześnie ponawiamy prośbę do Prenumeratorów i Czytelników przekazujących pieniądze na „POLSKĘ w EUROPIE”: WSZYSTKIE sumy wpłacane na pismo MUSZĄ przejść przez konto pocztowe Z.P.F. A więc przekazywanie pieniędzy bezpośrednio, wysyłanie ich na nazwisko Redaktora lub na imię „Polski w Europie” stwarza komplikacje i zabiera wiele czasu, który wolelibyśmy poświęcić na redagowanie pisma, a nie na stanie w ogonkach; poza tym stwarza to dalsze koszty (np. przekaz na 15 F. wysłany z zagranicy kosztuje 1 F. przy odbiorze i po raz drugi 1 F. przy przelewie sumy na konto pocztowe, czyli Administracja „P. w E.” dostaje 13 F. na czysto).

Upraszamy więc Czytelników, że NIE BĘDZIEMY PODEJMOWAĆ prenumerat adresowanych inaczej niż na: UNION DES FEDERALISTES POLONAIS, 20, rue Legendre, PARIS XVII^e i raz jeszcze bardzo prosimy o używanie tej formuły na przekazach i czekach bankowych. Brytyjskie „postal order” są na terenie Francji niemożliwe do zainkasowania.

O ile nie chcecie, żeby „POLSKA W EUROPIE” poiększyła liczbę pism które „padły na polu chwały” serdecznie prosimy o —

PLACENIE PRENUMERATY I ZASILANIE FUNDUSZU PRASOWEGO, STOSOWANIE SIĘ DO NASZYCH WSKAZÓWEK TECHNICZNYCH PRZY WPLATACH.

Z góry dziękujemy za jedno i za drugie!

P. COFFEY, LOUGHBOROUGH (Angleterre)

LETTRE OUVERTE
AU PROFESSEUR HALLSTEIN

Les conséquences de l'entrée de la Grande-Bretagne au Marché Commun pour les pays de l'Europe de l'Est

L'entrée de la Grande-Bretagne au Marché Commun aura des conséquences dans les domaines économique et politique pour les pays de l'Europe de l'Est.

Dans le domaine économique, nous avons observé une augmentation des échanges commerciaux entre les deux parties de l'Europe. Dernièrement, les échanges se sont augmentés au rythme de 16 % par an, un taux de croissance bien au-dessus de la moyenne mondiale pour des échanges commerciaux.

Les critiques de l'entrée de la Grande-Bretagne au Marché Commun ont dit que notre adhésion pourrait au moins mettre en danger nos relations commerciales avec l'Europe de l'Est. Mais, il est intéressant de constater que les deux pays qui sont en tête parmi les pays de l'Europe Occidentale ayant des relations commerciales avec l'Europe de l'Est sont précisément deux pays du Marché Commun, l'Allemagne Fédérale et l'Italie, (suivis par la Grande-Bretagne, l'Autriche, et la France). L'expérience de ces deux pays montre qu'il n'y a rien dans le Marché Commun qui pourrait empêcher cette évolution.

Il est nécessaire d'essayer de prévoir l'évolution commerciale à longue échéance. Jusqu'à présent il a été habituel d'organiser les échanges commerciaux est-ouest par l'intermédiaire des accords « quota » ou des accords de « troc ». Mais, actuellement, on se sert de moins en moins de ces instruments, et les pays communistes s'intéressent davantage aux échanges normaux et réguliers. Lorsqu'on arrivera aux échanges normaux, le niveau des droits de douane jouera un rôle très important dans les relations économiques est-ouest. Et il sera nécessaire à cet égard d'examiner les droits de douanes qui existent actuellement en Grande-Bretagne et ceux qui existeront à partir de juillet 1968 à la C.E.E. En examinant les tableaux (1) et (2), on peut constater qu'en général, le niveau des droits de douane pour les pays tiers est plus élevé en Grande-Bretagne que dans la Communauté. Egalement, les droits sont élevés pour des produits dont l'Occident sera susceptible d'importer davantage de l'Europe de l'Est pendant les années qui viennent. Ceci signifie que du côté des importations, les échanges entre la Grande-Bretagne et les pays de l'Est auraient plutôt tendance à augmenter si le Royaume-Uni se trouvait au sein de la Communauté. Et aussi, pour

des raisons pratiques, les pays de l'Est auront davantage d'intérêt de négocier avec une grande fédération commerciale qu'avec des pays isolés.

Le côté politique est légèrement plus nuancé que celui de l'économie. Il y a quelques années, les pays de l'Est se méfiaient de la Communauté parce qu'ils y voyaient la preuve d'une Allemagne non seulement réarmée mais aussi soutenue par les autres pays de la C.E.E. Ces craintes n'ont pas complètement disparu et il est possible qu'il faudrait l'adhésion de quelques pays comme la Grande-Bretagne pour les éliminer et aussi pour éviter l'hégémonie d'un seul ou de deux pays en Europe Occidentale.

Il est néanmoins certain qu'à l'heure actuelle, les pays de l'Occident comme ceux de l'Est cherchent la détente. Nous avons vu les démarques de la France en Europe Orientale; nous assistons au rétablissement des relations diplomatiques entre l'Allemagne Fédérale et la Yougoslavie, et les visites de plusieurs ministres de l'Allemagne Fédérale dans l'Europe de l'Est; et l'Italie a depuis longtemps poursuivi des relations commerciales excellentes avec les pays de l'Est. La liste des essais est interminable. Dans le même sens, les relations diplomatiques entre la Grande-Bretagne et les pays scandinaves avec les pays de l'Europe Orientale sont excellentes. L'entrée de la Grande-Bretagne et des pays scandinaves à la C.E.E. pourrait donner un soutien majeur aux efforts actuels pour une détente entre l'Est et l'Ouest. Certainement, avec l'entrée de ces pays démocratiques au sein de la Communauté, les pays de la COMECON auraient moins de crainte d'une Allemagne revancharde et il y aurait davantage de possibilité de résoudre la question allemande.

Il serait peut-être trop optimiste aujourd'hui de prévoir, d'ici à vingt ans, des échanges commerciaux élevés et des relations diplomatiques très amicales entre les deux parties de l'Europe. Seulement, le progrès que nous avons fait depuis cinq ans (y compris l'attitude du Royaume-Uni envers l'Europe) laisse croire aux possibilités lointaines d'une espèce de fédération flexible entre les pays de l'Est et de l'Ouest. L'entrée du Royaume-Uni et des pays scandinaves à la C.E.E., en ôtant les craintes politiques de l'Europe de l'Est envers l'Occident, pourrait seulement accélérer cette lente évolution — seul espoir véritable d'une détente et d'une paix durable dans toute l'Europe.

Nous ne pouvons pas publier la réponse du prof. Walter Hallstein à la lettre ouverte que nous lui avons adressée dans le numéro précédent de "Polska w Europie". On nous informe qu'il effectue un voyage aux Etats-Unis. Toutefois, nous sommes très heureux que les événements en Tchécoslovaquie et en Pologne survenus entre temps ont prouvé le bien-fondé de notre lettre. Pour le moment, le "Mouvement Européen" international reste fidèle à sa tradition: au sujet de l'Europe de l'Est il ne dit rien!

C'est avec un grand plaisir que nous publions en 1^{er} page le texte polonais de la déclaration de M. André VOISIN, président de "La Fédération" et de l'A.E.F. sur les manifestations de Pologne.

A conférence on Eastern Europe

On February 23-24, 1968, Brown University and Pembroke College of Providence, Rhode Island arranged a Conference on current problems of Eastern Europe.

The Conference was attended by fourteen experts mostly from academic quarters. The work of the Conference was organized around two panel discussions each dealing with broad questions and eight group discussions covering more specific issues. The first panel entitled « The Dynamics of Social and Political Development in Eastern Europe, » was presided by Professor William Griffith of M.I.T. and Fletcher School of Law and Diplomacy, and dealt with domestic problems of the area. The second panel, « Eastern Europe in International Politics, » was chaired by Professor Robert Byrnes of the University of Indiana and focussed on the role of the area in diplomatic as well as economic relations of contemporary world.

After each panel discussion the participants split into smaller working groups each of which debated smaller segments of the large issues briefly surveyed by the panelists. Among the more interesting subjects of the group debates one should mention the dialogues between Prof. J. M. Montias of Yale and M. M. Gamarnikow of Columbia on the subject of « Economic Reforms and Their Political Implications, » and between Professors Stephen Borsody of Chatham College and M.K. Dzewianowski of Boston University on « Nationalism and Reemergence of Intra-bloc Conflicts. » Also the issues « Eastern Europe and the German Question » and « Eastern Europe in International Communism » provoked a lively exchange of views; Victor E. Meier, Washington correspondent for a group of german newspapers participated in the former discussion group.

Over a hundred students of Brown University and Pembroke College attended the Conference and took a lively part in its work. The results of the two-day discussions were summarized by Professor Byrnes in his closing speech, « American Policies Toward Eastern Europe: Problems and Opportunities. »

TABEAU 1

DISTRIBUTION DE LA FREQUENCE DES TARIFS
R-U (1) — T.E.C. (2)

Classes	R-U	T.E.C. (2)
0	8,4	7,9
1-5	0,5	5,7
6-10	29,6	27,4
11-15	6,3	34,3
16-20	24,5	20,5
21-25	5,5	3,9
26-30	4,1	0,2
31-35	19,3	0,05
36-40	0,2	0,05
41-45	0,8	0,0
46-50	0,7	0,0
51-55	0,0	0,0
56-50	0,0	0,0
61 et plus	0,1	0,0

(1) Royaume-Uni.

(2) T.E.C. Tarif Extérieur Commun vers lequel se dirigent les pays membres de la C.E.E.

Source : C.E.E.

TABEAU 2

MOYENNES DES TARIFS DU R-U ET DE LA C.E.E.
(Moyennes arithmétiques)

Produits	R-U (1)	T.E.C.
Total des produits non-agricoles	18,4	11,7
Matières premières et énergie	6,3	1,5
Produits semi-manufacturés	18,0	10,7
Equipements industriels	19,4	11,7
Autres produits	20,4	14,4
Classification des produits:		
Produits minéraux	6,7	1,8
Produits chimiques et similaires	21,6	12,9
Matériaux pour la fabrication du papier, papier et carton	11,2	11,1
Textiles et articles textiles	21,1	13,6
Fer, acier et produits	13,4	9,6
Machinerie et équipement électrique	18,7	12,0
Equipement de transport	20,1	12,8
Autres produits	29,1	14,0

(1) Royaume-Uni.

(2) Tarif Extérieur Commun (moyenne arithmétique des tarifs des pays membres) Source : CEE.

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix : France 1,00 F.
Etranger 1,50 F.
Abon. roczny : Francja 10,00 F.
za granicą 15,00 F.
Abon. annuel : France 10,00 F.
Etranger 15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131